

ZYCIĘ

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Rok II

Londyn, 22 sierpnia 1948.

Nr 28/61

Cena 9 d.

LIFE

Catholic Weekly

„STRACIŁEM WIARĘ”

CZŁOWIEK współczesny wymyślił nie tylko bombę atomową. Wymyślił także ateizm. Nie znał go człowiek antyku. Ani człowiek średniowieczny. Jeszcze przed stu laty ateizm był zjawiskiem nieśmiałym i sporadycznym. Dziś przy byle okazji, jako rzecz zgoła naturalną, ten i ów oświadcza: „ja nie wierzę w Boga”. Tym samym tonem, jedynym tchem mógłby dodać: „tak, jak nie wierzę w istnienie jednoróżców, czarownic hasających na miotle i wodnych rusałek”. Rzecz jasna: jest człowiekiem zbyt oświeconym, zbyt wykształconym, ażeby przyjmować takie „zabobony”. Nie wierzy i basta. Idzie z postępowaniem. I czuje swoją niepomierzną wyższość nad człowiekiem antyku czy nad człowiekiem średniowiecznym, uwikłanym w przesady.

Po cóż mu Bóg, skoro sam sobie może być bogiem? Mówiono mu, że religia jest jak wampir wysysający czerwoną krew z ludzkiego serca, kradnący dla zaświatów ludzkie serce, spragnione wrody życia. Mówiono mu: czas skończyć z tymi „nadbudówkami”, że czas odzyskać wykolejone energie, że nieubłaganym prawem dialektyki historycznej religia została przezwyciężona, że oto na zegarze dziejów bije godzina, gdy rozpocznie się budowanie *raju na ziemi*. „Bóg mi niepotrzebny! Ja nie wierzę w Boga! Chcę obejść się bez Boga! Wystarczam sobie! Do rupieciarni z tą mitologią! W nowym domu, który buduję, nie ma miejsca dla Boga!”

Tak wołał mój przyjaciel niewierzący.

Szliśmy drogą, pachnącą czeremchą. Na dalekim widnokręgu płonęły wieczorne zorze. Zapytałem go zniechęcony:

— Dlaczego nienawidzisz Tego, który nie istnieje?

Spojrzał na mnie, zaskoczony, chciał coś mówić, przetaił ręką czoło, wreszcie wypluł:

Masz rację: Boga nie ma: więc czemu ja Go tak nienawidzę?

Nie każdy ateusz jest na tyle lojalny, żeby przyznać, iż nienawidzi Tego, w którego nie wierzy. A jednak te dwa zjawiska: niewiara i nienawiść idą zawsze w parze. Tylko dusze martwe, coraz liczniejsze wśród współczesnych, nie reagują w ogóle. Zakrzepły w tajemniczej sklerozie. Nie stać ich na żadne żywiołowe uczucie. Nie stać ich już nawet na nienawiść, ten gorzki owoc zawiedzionej miłości...

Martwe dusze to ostatni etap ewolucji. Wiodą doń niezliczone piętra półwiary, ćwierćwiary, wiary w pierwiastku, niewia-

ry. Duszy, na szczęście, zabić nie łatwo! To też nie brak nam, często w najbliższym otoczeniu, materiału obserwacyjnego dla tego zjawiska tak bardzo charakterystycznego, jakim jest dziś niewiara. Jaka jest jej psychologia i — śmiem rzec — fizjologia? Co właściwie ma na myśli człowiek niewierzący, który mówi: „Boga nie ma” i co się kryje pod jego myślami?

Niewiara jest negacją wiary. Musimy więc najpierw odpowiedzieć sobie na pytanie: czym jest wiara? Nie chodzi nam w tej chwili o odpowiedź, jaką na to pytanie daje nam katechizm. Dyskutujemy z człowiekiem niewierzącym, który katechizmu nie uznaje. Wiara w pojęciu człowieka niewierzącego to przyjęcie czegoś, co rozumowo udowodnić się nie da. „Bóg nie da się sprowadzić do formułki: $2 \times 2 = 4$ i dlatego nie wierzę w Boga. Uznaję bowiem tylko to, co da się sprawdzić, udowodnić,

zredukować do matematycznego wzoru”.

Tak mi tłumaczył swoje stanowisko mój przyjaciel niewierzący. Zapytałem go zniechęcony:

— Powiedz mi, Janku, czy ty wierzysz, że Teresa cię kocha?

Pobrali się miesiąc temu, nie widzieli za sobą świata. Janek aż zaniemówił z przerażenia:

— Jak to, dlaczego, jak możesz mnie pytać?

— Całkiem po prostu, wyciągam logiczne wnioski z naszej rozmowy. Chodzi mi o to, czy miłość Tesi możesz sprawdzić, udowodnić, zredukować do matematycznego wzoru?

Na chwilę zaniemówił z oburzenia:

— Aleś mnie speszył! Cóż ma piernik do wiatraka? Rozprawiamy o wierze w Boga, a ty mnie pytasz, czy wierzę we własną żonę! Tak, jak gdybym mógł nie wierzyć!

— Doskonale! O to mi właśnie

chodziło. Więc wierzysz. Jednak wierzysz w coś. Czy w kogoś. I musisz uznać, że jakkolwiek wierzysz całą duszą, trudno a raczej niepodobna by ci było udowodnić, że ona cię kocha, lub, np. mówiąc brutalnie, że ciebie nie zdradza... Pohamuj się, mój drogi, przecież rozprawiamy naukowo! Na to, żebyś np. mógł „udowodnić” mi, że Teresa jest ci wierna, musiałbyś użyć metod wręcz brutalnych, badać ją na każdym kroku, przedstawić mi wiarygodnych świadków, którzy by śledzili ją dzień i noc (ty sam, jako zaangażowany w sprawę, nie jesteś świadkiem miarodajnym), otoczyć ją detektywami, sprawdzać jej korespondencję, a nawet wtedy mógłbyś mnie przekonać „naukowo” tylko o jej wierności materialnej, bo nie ma metody, która by udowodniła, czy jest ci wierna w sercu swoim. To, żeś przed chwilą chciał mi skoczyć do gardła i wyglądałeś, jak indyk roześlony, wskazuje na to, że „dowody naukowe” są ci tu nie tylko niepotrzebne, ale uważasz, że przedstawienie całej sprawy z gruntu fałszywie. „Co ma piernik do wiatraka”. Tu cię czekałem, bratku! Sposobem sokratesowym, metodą heurystyczną chciałem cię doprowadzić do tego punktu. Żebyś przyznał, że „wierzysz”. I że za tę swoją wiarę dałbyś się poświęcić i żeś gotów zakatrupić — tak jak mnie przed chwilą — tego, kto by śmiał ją podać w wątpliwość. I że w ogóle nie potrzeba ci żadnych dowodów, wierzysz i kropka. Tu piernik — tam wiatrak.

Janek słuchał, stropiony. Wreszcie wybuchnął:

— Przecież nie będziesz mi tłumaczył, że mam wierzyć w Boga, dlatego, że wierzę we własną żonę!

— Kto wie? Ale na razie chodzi mi o rzecz o wiele prostszą. Po pierwsze, żebyś zrozumiał, namacalnie, że uznajesz *nie tylko* to, „co da się sprawdzić, udowodnić, zredukować do matematycznego wzoru”. Po wtóre żebyś stwierdził, że między wiarą w coś czy kogoś, a poglądem naukowym istnieje różnica niewspółmierna. „Co ma piernik do wiatraka?”. Po trzecie — żebyś uznał, że wierzysz nie tylko w Teresę, ale także w cały szereg innych rzeczy, których naukowo udowodnić nie potrafisz. Krótko mówiąc wierzysz w to wszystko, co kochasz, a kochasz dlatego, że wierzysz. Istnieje więc w twoim życiu cała sfera, którą może chciałbyś nazwać „irracjonalną”, ja zaś nazwę sferą tajemnic, nie tylko dlatego, że cię przestrasza, ale dlatego, że angażują cię bezpośrednio, całkowicie, śmiem rzec: organicz-



Z ołtarza św. Ignacego w Kościele O. O. Jezuitów (del Gesù) w Rzymie. Dzieło G. Teutona

Foto Allinari

WIARA ZWYCIĘSKA

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

ZYCIE

TYGODNIK

Redaguje Komitet pod przewodnictwem Ks. Tadeusza Kirschke.
Wydała Fundacja « VERITAS »

Prenumerata: miesięcznie 3 sh 6 d, kwartalnie 10 sh.

Ogłoszenia: 1 cal przez 1 łam — £. 1., w tekście 50 proc. drożej, na stronie tytułowej 100 proc. drożej. Drobne: 1 wiersz 6 d. Administracja zastrzega sobie prawo nieprzyjęcia ogłoszenia.

Adres Redakcji i Administracji:
Z Y C I E, 12 Praed Mews, London W.2.,
Telefon: PADDington 9734.

Redakcja przyjmuje codziennie z wyjątkiem niedziel, świąt i sobót od godz. 11 do 12. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel, świąt i sobót w godzinach od 9 do 12 i od 2 do 5 popoł.

PRZED SIEBIE

WŚRÓD listów, jakie przychodzą do redakcji «ZYCIA», otrzymaliśmy niedawno sporo miłych słów od jednego z poetów, którego polski los tej wojny zapędził do Afryki Wschodniej. Komplementów «ZYCIU» nie poskąpił, jeden wszakże jest charakterystyczny i dlatego pozwalamy sobie powtórzyć go naszym Czytelnikom. Autor listu powiada mianowicie, że tym, co wśród innych cech, wyróżnia «ZYCIE» spośród niemałej przecież plejady pism emigracyjnych jest szczególnie uniknięcie wspominkarsstwa. Owego: ja to przed wojną się jadło, a jak to polowało, piło, żyło i — jak to cierpiało się w czasie wojny...

— Wspomnieniom oddają się ludzie bez przyszłości. Sądźmy, że Czytelnicy zgodzą się z nami. I tacy, którzy nie potrafią, czy też nie chcą wziąć się za bary z tym, co jest teraz: z rzeczywistością, z danymi sobie warunkami życia. Jesteśmy katolikami, a dla katolika nie ma ucieczki od rzeczywistości. Nie można życia przeskoczyć; jakiegokolwiek by ono było, jakiegokolwiek dane są jego warunki, trzeba je przyjąć i przyjmując przemieniać według znanej katolikom hierarchii wartości. Tu jest zagadnienie rzeczywistego postępu dla katolika, materialnego, społecznego, moralnego. Katolik winien być zawsze pogodny i radosny — przy ciągłym niezadowoleniu — z siebie. Z siebie, nie z drugich. Między tymi dwoma biegunami: chrześcijańskiej pogody i niezadowolenia z siebie czyli, wyrażając to ostatnie pozytywnie: doskonalenia, istnieje ciągle, twórcze i dramatyczne napięcie pochłaniające człowieka tak bardzo i tak pełnie, że nie ma wprost czasu na oglądanie się za siebie. — Przypomnijmy sobie, co spotkało żonę Loty, kiedy odwróciła głowę wstecz...

Marzenia o przeszłości to specjalna pokusa emigracyjna. Złocą one, to co było, a co nigdy nie wróci. Marzenia, jak oko ludzkie patrzące na krajobraz wyłączają to, co psułoby estetykę. Dopiero realistyczny aparat fotograficzny pokazuje, że, owszem, piękna jest ta grupa drzew, lecz jakże oszpecona zmurszałym, walącym się płotem i kupą śmiecia, którego oko po prostu nie dostrzegło!

Otóż nasze marzenia o przeszłości cechuje również estetyka, przyszywająca nowe łąki do starego sukna i nalewająca młodego wina do zleżałych bukłaków. Rozpieliśmy teczwę niebo nad swymi wspomnieniami i patrzymy w nie, nie dostrzegając zmian, jakie zaszły. — Przypomnijmy sobie wymówkę jaką spotkała apostołów, gdy po Wniebowstąpieniu pilnie wpatrywali się w niebo: «Meżowie galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo?». Jest nam jakoś dobrze z tymi wspomnieniami, które przemieniają rzeczywistość, jak Piotrowi, Jakubowi, i Janowi na górze Tabor: «Dobrze nam tu być» — Po co wracać do życia, po jego ciężar i upalenie, osnuwać się pyłem wrogich dróg, wchodzić pomiędzy Judejczyków, którzy zabijają i ka-

Na tegorocznym, 33-im zjeździe delegatów Katolickiego Stowarzyszenia Szpitalnego Stanów Zjednoczonych i Canady («Catholic Hospital Association in US and Canada») zapowiedziano, że najdalej za rok ukaze się krótki kodeks etyki lekarskiej, który będzie obowiązywał we wszystkich szpitalach katolickich obu tych krajów.

Na temat konieczności takiego obowiązującego wszystkich katolickich lekarzy oraz katolickie pielęgniarki i położne zbioru norm rozwinięła się na zjeździe C.H.A. obszerna dyskusja, w której m.in. powiedziano, że te katolickie zalecenia w zakresie leczenia zostaną niewątpliwie z radością powitane nawet przez niekatolików, którzy nieraz zwracają się do katolickich moralistów z prośbą o rozstrzygnięcia w trudnych wypadkach. Będzie on również ułatwiał leczenie katolickich pacjentów lekarzom niekatolikom.

Przedłożony już w tym roku projekt kodeksu zawiera cały szereg szczegółowych przepisów dotyczących rozmaitych zabiegów leczniczych. M.in. zakazuje on usuwania zdrowych organów rozrodczych lub też uniemożliwiania ich funkcji i wszelkich innych form sterylizacji. Również zabrania brania jakiegokolwiek udziału w dokonywaniu sztucznego zapłodnienia, zadawania śmierci celem skrócenia cierpień (eutanazja) i udzielenia jakichkol-

wiek porad związanych ze sztucznym zapobieganiem zapłodnieniu.

Osobne przepisy mówią o tym, że każdy płód zagrożony śmiercią lub umierające dziecko musi być ochrzczone. W razie konieczności winien chrztu udzielić każdy, kto doszedł do używania rozumu.

Dalej kodeks nakłada na każdego lekarza obowiązek sumienia, aby w razie, gdy choremu grozi śmierć, czy to sam czy za pośrednictwem odpowiednio wybranej osoby uprzedził pacjenta o jego krytycznym stanie. Nie jest bowiem dobrze, jeżeli ten obowiązek odkłada się do chwili, gdy chory nie może już załatwić swych duchowych a nawet i materialnych spraw.

Gdy chorey jest umierający lub w stanie krytycznym, celem ulżenia w cierpieniach i oszczędzenia mu bólu, lecz nie z zamiarem skrócenia życia, można stosować środki pobawiające pacjenta świadomości, jeśli jego sprawy duchowe i doczesne zostały uporządkowane.

Osobne przepisy zajmują się szczególnie takimi sytuacjami, w których lekarz musi w sposób logiczny stosować zasady moralności katolickiej. Takimi są np. przypadki, gdzie zabieg zastosowany przez lekarza może mieć **dwojaki skutek**. Wtedy lekarz może dokonać takiego zabiegu, który może mieć dobre ale też i zarazem złe skutki, jeżeli będą spełnione następujące warunki:

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

«NI POKÓJ NI WOJNA»

Zagraniczne koła katolickie oceniają, że ostatnia podróż kardynała Sapiehy do Rzymu nie będzie miała bezpośredniego wpływu na stosunki między Stolicą Apostolską a obecnymi władzami w Warszawie. Prasa rządowa, która naogół jest bardziej uprzejma wobec 82-letniego Kardynała Sapiehy niż wobec młodszego i bardziej czynnego Kardynała Hlonda, podała wzmianki o tej podróży bez żadnego komentarza. Koła rządowe pragną utrzymać nadal obecną sytuację, którą się z rosyjską określa «ni pokój ni wojna». Kardynał Sapieha sam zaznaczył, że podróż była tylko okresową wizytą ad «limina Apostolorum» (do progów Apostolskich), którą co jakiś czas odbywa do Stolicy Apostolskiej każdy biskup katolicki.

PRAWA CZŁOWIEKA.

Katolik dr Karol Malik, minister pełnomocny Libanu w Stanach Zjednoczonych i delegat tego kraju do Rady O.N.Z. jest zarazem przewodniczącym znanej komisji Rady Gospodarczej i Społecznej O.N.Z. W jednym z ostatnich biuletynów O.N.Z. umieścił on artykuł, w którym przypomina, że «prawa człowieka», uchwalane obecnie przez Radę są tylko dalekim echem praw naturalnych danych człowiekowi przez Stwórcę i Najwyższego Prawodawcę, który w nich określił granice wolności i godności ludzkiej. Te zapomniane prawa uchwała się dziś rozmaitymi większościami głosów i ogłasza się jako nowość lub jako zdobycie nowoczesnych organizacji międzynarodowych.

BÓG PRZED WSZYSTKIM

W Szwajcarii urządzono ankietę na temat zamierzonych zmian w konstytucji tego kraju. Wśród 6-ciu innych było też pytanie, czy wstęp do konstytucji zaczynać się od słów «W Imię Boga Wszemogącego»... ma być nadal utrzymany. 95% ludności wypowiedziało się za pozostawieniem tego wstępu do ustawy normującej ustrój Federacji Szwajcarskiej.

PÓŁ MILIONA KATOLICKIEJ

MŁODZIEŻ ZJEDZIE DO RZYMU
Młodzież włoska zrzeszona w organizacjach Akcji Katolickiej przygotowuje olbrzymi zjazd w Rzymie na wrzesień b.r. Ma to być największa manifestacja młodzieży katolickiej z udziałem około pół miliona uczestników i uczestniczek. Szczytowym punktem zjazdu będzie wielka procesja z pochodniami, w której weźmie udział ponad 250 tysięcy młodzieży. W tym roku przypada 80-lecie założenia męskich i 30-lecie powołania do życia

mieniują proroków... «A nie wiedział, co mówi» — gromi Ewangelia św. Piotra za jego tak ludzką, a więc tak małą «pokusę Taboru».

«A gdy on to mówił, powstał obłok i zasłonił ich i zlekli się, gdy wchodzili w obłok».

Przejdźcie od marzenia do rzeczywistości wywołuje zdrowy wstrząs. Wejdźmy w obłok! «Przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia!».

(jt)

żeńskich związków młodzieży katolickiej we Włoszech. Udział w zjeździe zgłosiło 14 krajów.

RUMUNIA PRZECIW KOŚCIOŁOWI

Po zerwaniu konkordatu ze Stolicą Apostolską komunistyczne władze rumuńskie uczyniły krok dalszy i przejęły — wszystkie szkoły prywatne na własność państwa. Nowa konstytucja bowiem pozabawiła wszystkie wyznania prawa do utrzymywania własnych szkół. Własność szkół prywatnych ma ulec konfiskacie na rzecz państwa.

PRZEDSTAWICIELE STOLICY APOSTOLSKIEJ

Na konferencji mającej na celu szczególną ochronę dziecka, która się odbyła w Sztokholmie w dniu 10 sierpnia b.r. Stolicę Apostolską reprezentował J.E. Ks. Biskup Erik Mueller, wikariusz apostolski na Szwecję. Reprezentantem Kościoła na wielkiej konferencji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Sztokholmie w dniu 20 sierpnia był Nuncjusz Apostolski w Szwajcarii J.E. Ks. Biskup Bernardi.

17 KAPLANÓW Z JEDNEJ WSI

Mała, bo zaledwie 600 mieszkańców licząca francuska wioska St. Etienne-du-Valdonne może się poszczycić tym, że dała aż 17 powołań kapłańskich. Wszyscy kapłani z niej pochodzący zjechali się niedawno w swej rodzinnej miejscowości i po uroczystej mszy na placu pod kościołem udzieliłi wszyscy razem błogosławieństwa całej ludności swej wsi oraz licznie zebrany wiernym ze swej okolicy, którzy tłumnie przybyli na tę niezwykłą uroczystość.

1. Główny zabieg wpływający na skutki musi być sam w sobie moralnie dobry lub moralnie obojętny. Nie można bowiem zaczynać od złego;

2. Skutek dobry musi wypływać z głównego zabiegu i poprzedzać skutek niepożądany lub conajmniej występować równocześnie z nim. Następstwa pożądane nigdy nie mogą być skutkiem następstw złych, gdyż w takim razie byłoby to stosowanie środków złych dla uzyskania dobrych celów.

3. Zamiarem (intencją) powinno być zapewnienie skutku dobrego a nie złego. Jakkolwiek zły skutek może być przewidywany, to jednak nie może on być motywem dokonania głównego zabiegu. Trzeba bowiem chcieć dobra.

4. Skutek dobry musi przeważać pod względem swej doniosłości nad skutkiem złym, bo w przeciwnym razie pozwalało by się na wielkie zło dla uzyskania niepożądanego dobra. Musi istnieć **proporcjonalnie poważny** powód do dopuszczenia zła koniecznego.

W świetle tych zasad kodeks powiada: wolno dokonać zabiegu operacyjnego lub też zastosować leczenie albo też dawać środki lecznicze, gdy **poważna** choroba zagraża życiu kobiety ciężarnej, nawet jeżeli jako drugi i niepożądany skutek może nastąpić śmierć płodu.

Szczególnym wypadkiem jest chirurgiczne usunięcie organów rodnych kobiety w wypadku ich raka, grożącego jej śmiercią. W takich wypadkach zabieg chirurgiczny jest sam w sobie moralnie dobry lub obojętny (patrz warunek 1). Dobry skutek, jakim jest ocalenie życia matki, osiąga się przez usunięcie jej stanu chorobowego, a nie przez zabicie płodu (2 warunek). Intencją i cel zabiegu są skierowane przeciw chorobie, a nie przeciw kiełkującemu życiu (3 warunek). Proporcjonalnie ważnym powodem jest tu poważne zagrożenie życia matki na równi z życiem dziecka (4 warunek).

Dwie inne zasady przypomniane w kodeksie brzmią:

«Nigdy nie wolno czynić złe, choćby z tego miało wynikać nie wiadomo jak wielkie dobro» i druga:

«Jest rzeczą zawsze złą z rozmysłem i bezpośrednio zabijać niewinne istoty».

Kodeks podaje, że t.zw. «lecznicze usuwanie płodu» gwałci obie te zasady, gdyż tu działanie złe (zniszczenie płodu) musi być dokonane przed uzyskaniem skutku dobrego (ocalenie matki).

Steryлизację dokonaną jako zabieg zapobiegający zapłodnieniu kodeks nazywa «moralnie złą», ponieważ jest ona «nieuzasadnionym kaleczeniem ludzkiego ciała».

Według «THE REGISTER»

RAJAGOPALACHARI O SZKOŁACH KATOLICKICH

Następca lorda Mountbatten Sir Rajagopalachari, Generalny Gubernator Indii, odwiedził kolegium św. Józefa, w Darjeeling, w Himalajach. Kolegium to, prowadzone przez Jezuitów angielskich, liczy 360 uczniów, wśród których 80 to studenci uniwersyteccy. Jest to była szkoła europejska, angielska, od dłuższego jednak czasu otwarta dla młodzieży miejscowej, liczy także wśród uczniów garść Tybetańczyków.

W dłuższym przemówieniu Gubernator dał wyraz swemu najwyższemu podziwowi dla ducha tej szkoły. — Nigdy nie wyobrażał sobie, że katolicy, których współpraca jest tak cenna dla rządu nowych Indii, tak wspaniale przystosowali się do nowej sytuacji państwa. Podziwiał silną wiarę katolików, obcą wszelkim kompromisom i wyrachowaniu i go dzi się z rektorem Kolegium, że wychowując ludzi bogobojnych, wychowują znakomitych obywateli państwa. Nabrał przekonania, obejrawszy dokładnie zakład, że rząd Indyj

zamiast tworzyć instytucje nowe winien przede wszystkim poprzeć już istniejące, posiadające tak przebogate doświadczenie i stąd szczególnie dla państwa pożyteczne. Przekonał się także, że szkoła posiadająca reputację «angielskiej», jest jak najbardziej gotowa do współpracy z niepodległymi Indiami. «Mogliście z ogromnym zyskiem sprzedać swój zakład i wrócić do ojczyzny: woleliście pozostać wśród nas i z nami stać się Hindusami» — oświadczył Rajagopalachari.

Parę dni przed tą wizytą Gubernator oglądał szkołę żeńską, prowadzoną przez Siostry Loretanki, Irlandki. Pefen podziwu dla wszystkiego, co zastał, Gubernator zawołał: «Jestem chyba w jakimś zaczerpniętym zakątku!» Zaimponowała mu zwłaszcza dyscyplina, panująca w szkole. Zwracając się do swej siostry, która mu towarzyszyła w oględzinach, powiedział: «Powinnaś tu oddać swoich dwóch synków, radzę ci szczerze».

«STRACIŁEM WIARĘ»

JULIAN DOBROWOLSKI

Don Juan bez ziemi — VII

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nie i że cię nie stać w stosunku do nich na dystans „naukowy”, jaki winniśmy zająć wobec „naukowego” przedmiotu. Pierwszą tajemnicą jesteś sam sobie. Cóż bardziej twój, niż ty sam? I co znasz mniej, niż siebie samego?

— Mój drogi, nie będziesz mi teraz tłumaczył, że miłość Teresy do mnie jest tajemnicą.

— Nie, jeśli rozumiesz tajemnicę w znaczeniu potocznym, jako coś ukrytego, ale co po odkryciu dałoby się udowodnić. W tym znaczeniu możemy mówić o tajemnicach przyrody. Siła atomowa była tajemnicą, przestała nią być. Tak — jeśli przyjmiesz wraz ze mną, że istotą tajemnicy jest to właśnie, iż nie da się udowodnić, choć wierzymy w nią całą duszą, całym sobą. W tym znaczeniu tajemnicę są przedmiotem wiary, w przeciwstawieniu do rzeczy naukowo sprawdzonych. Miłość twoja do Teresy, miłość Teresy do ciebie nigdy nie da się sprowadzić do matematycznej formułki. Nie dowiedzisz mi nigdy „naukowo” piękna nokturnów Szopena.

A jednak miłość Teresy, piękno muzyki obchodzą cię stokroć bardziej, angażują cię o wiele głębiej, niż prawo Newton'a. Otacza cię świat tajemnic, które mają na ciebie wpływ o wiele głębszy, niż to, co możesz „udowodnić”. Chwytnas je wiarą. I wiara — to zdolność chwytania tajemnic, zdolność przyrodzona, na której, z kolei, buduje łaska (która, jak wiadomo, natury nie niweczy). Tam, gdzie ta zdolność istnieje, droga ku Bogu otwarta. Kto wierzy w kochanego człowieka, ten prędzej czy później uwierzy w Boga. Gorzej, gdy ta zdolność zaniknie, zamrze. Łaska nie ma na czym budować! Jest to tak, jak gdyby zmarł pewien zmysł. Nie mów ślepemu o kolorach! Rozejrzyj się wokół: kto komu naprawdę wierzy, kto kogo naprawdę kocha? Kto angażuje się naprawdę w tę wspaniałą przygodę, jaką jest wiara, jaką jest miłość? Ślizgają się po nas opinie, zmieniamy je jak rękawiczki. Nawet religia nie jest dla wielu niczym więcej jak opinią: „Takie są moje poglądy religijne”. Wiarę wymienia się na poglądy! Ale za poglądy jeszcze nikt nie dał się posiekać, gdy wiara — a mam teraz na myśli wiarę religijną — ma niezliczonych męczenników. Gdy wierzę całym sobą, wyzbyć się wiary mógłbym tylko na drodze samobójstwa ontologicznego, co jest absurdem (choć mogę ją zdradzić, zaprzeć się jej) — gdy poglądy po prostu „mam” jako coś obcego, nieorganicznego, wymiennego. Tragédią współczesnego człowieka jest właśnie to, że ma poglądy, mnóstwo poglądów, coraz to inne i że często nie stać go na wiarę: Bóg nie ma na czym budować, Łaska potrzebuje zdrowej, pełnej ludzkiej natury, nie tych strzępów odczłowieczonych! Nim przestał wierzyć w Boga, człowiek przestał wierzyć w samego siebie, nim zdradził Boga, zdradził siebie. I dlatego wieki starożytne znały bałwochwalstwo, nie znały ateizmu. Gdyż ateizm, Janku, to coś prze-

PIERWSZE SŁOWO HISZPAŃSKIE

UKRADŁEM tytuł, ale nie należą do żadnej akademii i do brzydkiego występku literackiego z miejsca się przyznaję. Jan Rostworowski nie wysłał mi sekundantów, a za fakt kradzieży nie spadnie chyba na mnie synekurka. Z geograficznego punktu widzenia ten mój przystanek nie będzie tak rozległy, ale może nie mniej romantyczny. Azucena... Mała uliczka w Barcelonie i dom o tej samej nazwie. W tłumaczeniu brzmi to również poetycko: *lilia*.

W ciągu naszej włóczęgi poznaliśmy wiele typów polskich schronisk. (Najslawniejsze francuskie dla chronicznie typowych bezrobotnych i arcyartystów komponujących podania o zapomogi). Ale Azucena, na szczęście, zerwała pobratymstwo z tamtymi prawzorami. Ona nie była schroniskiem, istniała po prostu jako przystanek.

Kiedyś i mnie danym było zawadzić o ten czarujący zakątek. Po wielu tarapatkach pirenejskich dowleczono mnie do Barcelony. Pierwsze słowo hiszpańskie z którym się zetknąłem brzmiało: Azucena. (Normalnie bywa nim « *mañana* » tzn. jutro. Słyszysz się jej zawsze i wszędzie: u krawca, w biurach i urzędach. Tu najczęściej wszystko załatwia się *mañana*). Z miejsca skierowano mnie do Azuceny przypominając, że trzeba tam pojechać tramwajem. A więc numer 26 « *al final* », albo 22 z komplikacjami. Wybrałem 26.

Jechałem szczęśliwie i bez wypadku. Cobrador tramwajowy z miejsca zaczął rozmowę i co drugie słowo powtarzał « *polacos* ». Konwersacja nasza była efektowna, tzn. jego bolały ręce i język, a mnie, kark od potakiwań i tak już przedtem sfatygo-

ciwnego ludzkiej naturze, to gwałt jej zadany, wyrok skazujący naturę na zanik...

Dłuższą chwilę sześliśmy w milczeniu. Janek najwidoczniej przeżywał rozmowę. Wreszcie rzucił z gniewem:

— Czegóż ty właściwie chcesz ode mnie? A więc przyjmijmy, zgoda, że ja wierzę w miłość Tesi, że w ogóle wierzę w pewne rzeczy, których udowodnić nie potrafię, że mam tę — jak ty ją nazywasz — wiarę przyrodzoną. Ale stąd jeszcze nie wynika, jakobym wierzył w Boga. Chyba nie chcesz, żebym mówił za jakimiś tam scholastykami „*credo quia absurdum?*”. Na absurd nigdy się nie zgodzę. I nie wiem, jakim skokiem karkołomnym z tej tam wiary przyrodzonej mógłbym skoczyć w wiarę w Boga.

Miał minę bezradnego chłopca i mimowoli roześmiałem się:

— Nikt ci, mój drogi, nie każe skakać, bo z resztą i tak byś nie poradził. Co najwyżej możesz dać się chwycić na wędkę, jak ryba polykająca przynętę. Gdy chodzi o wiarę nadprzyrodzoną i w ogóle o łaskę, Bóg ma inicjatywę nie my. Naszą rzeczą jest być na pogotowiu, w stanie, że tak powiem odbiorczym, z nastawioną anteną, na baczność, z naturą zdrową i receptywną. Zróbmy swoje, to i Bóg zrobi na pewno swoje. A to „nasze” to i bardzo wiele i bardzo mało. Wiele — gdyż trzeba żmudnej roboty, żeby przygotować dom na przyjęcie tak dostojnego gościa. Na nic zda ci się światło, jeśli masz okna zasnute sadzą. Ateizm jest dla tysięcy naszych współczesnych problemem moralnym. Wolą

wany w Pirenejach. Gdzieś na przedmieściu Barcelony wysadził mnie z tramwaju mówiąc: « *Su parada* » (przystanek).

Ładna parada — pomyślałem — moich gestów nie zrozumie teraz i słup telegraficzny. Ale niech żywi nie tracą... języka. Doświadczenie mówi, że gdy zawodzi wszystko, gadaj po polsku. Choćbyś był gdzieś w Pernambuco.

To pomogło.

NOVILLADA

Spotkałem Polaków, którzy zaraz pytali skąd i kiedy, patrzyli na mnie, jakbym spadł z księżycą, albo był podobny do V. 1., ale w końcu zaprowadzili do celu. Do Azuceny. I tu zaczął się dramat. Bo ta spojrziała na mnie chłodno i nie podała nawet ręki (też mi demokracja!). Zrobiło mi się głupio, ale nie zrzuciłem się tym przyjęciem. Z kobietami i w ogóle z istotami rodzaju żeńskiego zawsze tak bywa: odpychają udanym chłodem, by rozpaść gorączkę miłości za uśmiech, który ofiarują jutro. Lecz Azucena nie chciała skazać mnie na gorczy nocnych rozmyślań o znikomości ziemskich uczuć. Uśmiechnąłem się do niej raz jeszcze. Spojrzała niby obojętnie, ale w jej udanym geście krył się już flirt uwodzicielski. Powiało od niej zapachem, który spowodował dziwne zawroty głowy. O mało nie przyszło do wyznań, oczywiście z mej strony. (Stare polskie powiedzenie mówi: do serca przez żołądek). Przeczuliła to chyba, bo zaczęła wykonywać odwrót na z góry upatrzone pozycje manewrem elastycznym.

Obudził się we mnie głód przygód, rozmach alianckiego blitzkriegu. Rozpocząłem pościg *jusqu'à la victoire*. Wpadłem do jadalni, a gdy

obejść się bez Boga, gdyż Bóg mógłby zażądać od nich jakiejś niewygodnej życiowej reformy. Znam pewnego przemysłowca, który z dnia na dzień przestawał wierzyć w Boga, gdy ożenił się z cudzą żoną. Co to znaczy? Mówi ten i ów: „straciłem wiarę”. Ależ, bracie, wiary się nie traci jak pieniądza w karty lub chustkę do nosa! Wiarę można co najwyżej zepchnąć w głąb duszy, zaważyć grobowym kamieniem, udawać, że jej nie ma i żyć naskórkim, z wielkim hałasem, żeby broń Boże nie dosłyście jej głosu, żeby broń Boże nie dopominała się swoich praw! Dlatego wszyscy ateusze to wielcy aktywiści, niezmordowani działacze, bojący się jak ognia samotności, milczenia, twórczego sam na sam z własną duszą.

— Więc czegóż ty właściwie ode mnie chcesz?

— Tylko tego, na razie, żebyś miał duszę otwartą. I żebyś modlił się o wiarę. Módl się tak: „O Boże, w którego nie wierzę, pozwól bym w Ciebie uwierzył”. Rób swoje, Bóg na pewno zrobi swoje. Krakowa w jeden dzień nie zbudowano!

Było już zupełnie ciemno. W dalekiej wsi, jedno po drugim, zapalały się okna, psy czekały zawzięcie, czekając aż je spuszczą z łańcucha. Było mokro od rosy. Wróciliśmy na przelaj poprzez świeżo skoszoną łąkę.

Już pod domem Janek stanął i rzekł: Wrócimy jeszcze do tego tematu. Nie myśl sobie, żeś mnie przekonał. Tylko klina wbiłeś mi do głowy.

W. M.

się przesłoniła zaporowym dymem uderzyłem w kuchenne drzwi jak ranny toro. Rozwarły się z hukiem, przewróciły kilka butelek, a niebieskim criadom (pokojówce) wyrwały z ust hiszpańskie zawołanie *hola, hola...* Stałem z pochylonym karkiem czekając, kiedy ten kompromitujący występ zakończy sprawiedliwy tym razem cios toreadora i spowoduje niesławną śmierć na arenie Azuceny. Miałem ją zmusić do poddania się *sans conditions*, a tymczasem znalazłem się w sytuacji Niemców pod Stalingradem. Ciszka... — Nikt mnie nawet nie beszta. Więc z tchórzostwa nie podnoszę makówki, lecz tłumaczę, że to przez pomyłkę wziąłem na siebie rolę arenowego czworonożca, że nawet nie przyjechałem na *corridę* (Boże, jakaż publiczność mogłaby ścierpieć taką podłą wagę! 60 kilogramów marzyć nie może i o *novilladzie*) i jakby w urodzeniu moim tkwiła niezwykła zasługa gadam, że pochodzę z Podhala. (Czytelniku, wybacz łaskawie wszystkie hiszpanizmy. « *Novillada* » jest to walka byków, w której uczestniczą kandydaci na toreadorów i kandydaci na... byków. Mówiąc jaśniej: młode byczki i « niewyświecone » na rycerzy arenowych podrostki).

Zanim zdążyłem zorientować się, że palnąłem głupstwo strzelając Panu Bogu w okna, gdzieś z czeluści kuchennych wypełznął ku mnie uśmiech. Przecieram oczy i nie wierzę. Znajoma twarz... I to jeszcze jaka twarz! Z samego Zakopanego! Olek Rozmus stary narciarz, brzydysta i jeszcze starszy włóczykij wojenny wyciągał do mnie ręce

ŻYCIE NA PRZYSTANKU

I tak zaczęło się moje życie na przystanku, który nazywał się Azucena. Nie było w nim miejsca na indywidualizm. Żyliśmy wszyscy jednakowo. Poznałem ten żywot żołnierza pocztowego wcale nieźle, jako że zawitałem do Azuceny wcześniej, a pozostałem w niej do końca z racji « jakiegoś tam, panie dzieju, wariactwa na trzynastnicy » — jak sobie pokpiwał ze mnie radca Stronć-Cieślewicz, « *primer actor* » tego domu. Dzień spędzało się na grach i rozrywkach (konkurs szachowy wygrał kiedyś Łobodowski, który dla fantazji przyszedł z Madrytu do Barcelony na piechotę), wieczory poświęcano zajęciom bardziej atrakcyjnym Słowiańskie Don Juany bez żadnych słowników w lot zawierały znajomości z hiszpańskimi czarnościami (potem pisywali do nich... po polsku), poszukiwacze dyskretnych przygód także nie próżnowali, urodzeni turyści zwiedzali miasto, błądzili po dzielnicach gdzie się odbywały « *fiestas mayores* ». Zadzierzystym wojakom frafla się czasem awanturka, bo Hiszpanie prędsi do bitki jak do wypitki i za biblijny kamień wcale nie myślą odpłacać się chlebem. Tacy wracali do Azuceny z mocno przykróconym animuszem, nie mówiąc już o włosach, które z zasady zostawały w śmietniku na komisariacie. (W Hiszpanii każdy kontakt ze sprawiedliwością kończy się podstrzyżynami, albo raczej goleniem kompletnym i to bez względu na pleć).

Te same obieżyświaty urządzali w Azucenie wieczorki na humor i łezkę, śpiewali sobie i Hiszpankom, lub recytowali utwory własne i kradzione. Kiedyś spreparowali wcale udany teatr. Gwoździem programu był « *zbójnicki* », w którym — z wyjątkiem Rozmusa — tańczyły same « *cepy* ». Barchanowe porcieta nie wytrzymały góralskich wygibacek, ale występ skończył się moralnie i bez skandalu! Sabała byłby o tym tańcu powiedział: « *Bestyje te hispańce, tańczom kapke po nasemu* ».

Po wylądowaniu aliantów we Francji ścieżki pirenejskie opustoszały. Opustoszały także i dom w Barcelonie. Pozostało po nim wspomnienie o polskim przystanku na ziemi hiszpańskiej.

Julian Dobrowolski

MARIA WINOWSKA

OPYLONĄ DROGĄ IDĄ WOLNO – WOLNI LUDZIE...

PĄTNICZA MĄDROŚĆ

MINEŁO przeszło czternaście lat od owego dnia pamiętnego, gdy Charles Péguy, tegi piechur, wybrał się po raz pierwszy na wyprawę pątniczą do Chartres, aby uprosić u Panny Łaskawej wyzdrowienie chorego dziecka.

Pielgrzymka ta stała mu się źródłem najstrzelistszych natchnień. Ten duchem współczesny Johanne d'Arc, zagubiony w XX wieku, który w wielkiej mordędze i trudzie nieladajakim odgrzebywał spod faszyny tylu przeniwierstw i zdrad schedę ojców; ten samotnik wciąż przezuwający wpośród ciżby samotne swoje myśli, upił się drogą, jak winem. I podzielił się z innymi olśniewającym odkryciem: to tylko coś warte, co kosztuje. Póki w krzyżach i w nogach nie poczujesz marszu, nie zaznasz radości wytchnienia. Póki drogi ku Bogu pokutą nie wymościś, stromy do niego dostęp. « Nie tacy głupi byli nasi dziadowie — myślał Péguy — gdy to z kosturem i sakwą podróżną przemierzali Europę wzdłuż i w szersz, od Compostelli po Loretto, od Montserrat po Jeruzalem! Żadne samochody ani samoloty nie spinały wówczas odległości niby kłamra, ale za to opyloną drogą szedł wolno, wolny człowiek. Służba Boża, w pełni pojęta, była jednocześnie glejtem i przywilejem. Któż by pielgrzymą śmiał zahamować w drodze? Toż stopy jego uznojone świadczyły uni-

wersalizmowi Kościoła: gdziekolwiek o gościnie prosił pielgrzym był u siebie.

« A dziś? — myślał Péguy. — Najedliśmy się różnych umiejętności ale mądrość z głów nam wywietrzała. Wierście mi: długa, biała taśma drogi, szyta ścięciem rączych kroków, więcej nieraz daje, niż uniwersyteckie ławy. Gdyż w pocie i trudzie zdobywasz myśli własne, gdy tam szpikują Ciebie cudzymi, przyrządzonymi myślami. Otóż ja — mówi Péguy, — wolę nawet myśleć źle, i na opak, ale samodzielnie, niż powtarzać jak papuga to, co inni mówią. Mój Bóg musi mi być moim własnym, olśniewającym odkryciem, łupem zdobyczym i trofeum walki Anioła z Jakubem. Dlatego to, zamiast wciąż i wciąż grzebać się w waszych ksiązkach, o Współcześni, idę sobie białą drogą i myślę własnymi myślami, modlę się swoimi słowami, rozmawiam z Bogiem, jak z kimś, kto ze mną pielgrzymuje i nabieram paliwa do dalszej roboty wpośród ludzi. Zaś nagrodą moją i wianem jest uśmiech Pani mojego serca, która czeka tam, u celu, w strzelistej katedrze ».

MŁODZIEŻ ODNALAZŁA DROGĘ

Tak sobie mniej więcej rozmyślał Péguy i tak się odgrażał:

« Macie mnie teraz za głupka i oryginała, że podeszwy zdzieram, zamiast na parowóz wsiąść? Pocze-

kajcie: nie miną dwa pokolenia, a tysiące popłyną tą drogą ».

W 1935 r. było ich 35

W 1939 r. było ich przeszło 100

W 1942 r. pod nosem Niemców, wybrało się do Chartres tysiące studentów.

W tym roku było ich 6.500.

Spełniła się przepowiednia Péguy: młodzież francuska odnalazła « drogę ».

W pielgrzymce wzięli udział nie tylko katolicy. Szedł, kto chciał. Kto zgodził się poddać obowiązkowej karności. Także — duchowej. Gdyż nic nie pozostawiono na los wypadku. Każdy szczegół był przewidziany. Harcerzom należy się wdzięczność za doskonałe kierowanie ruchem i organizowanie kwaterunków.

Od dawna na murach Paryża widniały sugestywne plakaty, z sylwetką studenta w modlitewnej postawie, na tle ciemnobłękitnym katedry w Chartres. Wszystkie pisma katolickie i nie tylko katolickie wzywały do udziału w pielgrzymce. Zgłosili się komuniści, Żydzi, muzułmanie, przyjmując świadomie twarde rygor katolickiego przewodnictwa. Ale studentów polskich było mało — z a m a l o! Nie jest to właściwie zarzut: wielu z nich dotąd czuje się obco we francuskich środowiskach. Egzaminy — za pasem. I Chartres to nie Częstochowa! Wszyscy jednak, którzy byli, wrócili zachwyceni. Zasięgałam języka: konkluzja jednomyślna: « na przyszły rok na pewno znów pójdziemy i innych ściągniemy; nie przypuszczaliśmy, że będzie aż tak « morowo ».

DWOMA SZLAKAMI

Marszruty były dwie, szły nimi cztery grupy. Punkt zborny w Rambouillet i Saint — Mesme pod Paryżem, dojazd podmiejską kolejką. Zaraz na wstępie, w spiekocie i zaduchu ciasnych przedziałów, dała się we znaki mordęga pielgrzymki. Zbliży wszystkich nastroj pokutny. Gdyż nic tak nie wiąże — wiemy to z wojska — jak wspólny znoj.

Studenci Sorbony, Instytutu Katolickiego, Ecole Normale, Akademii Sztuk Pięknych, pod przewodnictwem ks. Charles, kapelana Sorbony i p. Coisenier, stanowili kolumnę Péguy. Szli przez Auneau i Houville. W drugiej kolumnie, zwanej « Rambouillet », szedł wydział Prawa, Farmacja, Medycyna, Politechnika i inne pomniejszych szkoły. Przewodniczył dominikanin O. Faidherbe, kapelan harcerzy. W pierwszej było więcej dziewcząt, w drugiej więcej chłopców. Jednostkę organizacyjną stanowiła ekipa, przeważnie mieszana, złożona z 7 osób i z kierownikiem na czele.

Niez mordowany ksiądz Berrar, kapelan diecezjalny studentów, czuwał nad całością pochodu

Nie wolno palić papierosów. Pierwsze wyrzeczenie. Nie wolno iść samopas, ani odłączać się od grup. Obowiązuje surowa karność, której z resztą młodzież zwykle lubiąca warcholić, poddaje się radosnym sercem. Jako że rygor ten narzucili sobie sami.

Na odprawie w Notre Dame, w piątek wieczór, O. Faidherbe, ujął w kilku punktach dyrektywy obowiązujące: serdeczne braterstwo, jak największa swoboda wewnętrzna, jak najwięcej milczenia, trudy znoszone w duchu pokutnym, lecz i z radością w sercu. Ci, którzy wierzą, niech żarliwie świadczą Chrystusowi. Ci, co nie wierzą, niech szukają szczerem sercem...

Atmosfera braterstwa była istotnie wzruszająca. Pomoc wzajemna — nieraz bohaterska. Słabszym przemocą zdejmowano plecaki, nie mówiąc już o dziewczętach, które nieraz musiały ostro bronić swojej «samodzielności» przed rycerskimi zapędami kolegów.

NA WŁASNEJ DRODZE — WŁASNE MYŚLI

Na szczęście, upał na szosie nie daje się we znaki. Droga prosta i równa, poprzez bogaty czarnoziem Beauce. Odmawia się wspólny różaniec. Z kolei — rozmyślanie na temat tegoroczny: Msza święta. Został on starannie opracowany. W każdej ekipie znajduje się przynajmniej jeden student, czy studentka, zabierający głos. Mówią szczerze i z wielką, naiwną prostotą co przemysłowi, do jakich wniosków doszli; dzielą się z towarzyszami własnym doświadczeniem. Te wzruszające improwizacje szwankują niekiedy z lekką kulawą terminologią, ale wtedy zawsze jakiś dotąd milczący, wytrawny teolog, przeważnie w brunatnym lub białym habicie, śpieszy w sukurs, prostuje bardzo dyskretnie, nie płosząc radości « że to przecież my sami... ». Jedną z naszych dziewcząt, opowiadając mi z zapamiętaniem wrażeń z pielgrzymki, tak właśnie zakończyła:

— Najcudowniejsze było to, żeśmy to wszystko przemysłili sami i nikt nam niczego nie narzucał.

Na wieczornym postoju poszczególne ekipy kontrolują rezultaty rozmyślań i wyciąga wnioski. Zmierzch droga wspólnie przebyta, wspólny znoj bratają ciałnie. Nocleg na sianie, na słomie, w stodołach i szopach. Obóz dziewcząt dwa kilometry dalej, w równie spartańskich warunkach.

W niedzielę Zielonych Świąt Msza św. pod gołym niebem: w Auneau dla kolumny Péguy, w Gallardon dla kolumny Rambouillet. W Auneau celebrował Mgr. Blanchet, rektor Katolickiego Instytutu w Paryżu; w przepięknym kazaniu dał syntezę wczorajszych rozmyślań: Msza kojarzy w cudowny sposób aspekty napozór sprzeczne; jest aktem społecznym, i jednocześnie najbardziej osobistym przeżyciem, komunią z ludźmi w Bogu i komunią z Bogiem, poprzez miłość do ludzi. Grozi nam stale ujmowanie jednostronne tak przebogatej tajemnicy. Chrześcijaństwo nie cierpi kompromisów, a Msza jest esencją chrześcijaństwa...

LIST OD POLAKÓW

Po Mszy ruszono dalej. Znow wspólny różaniec, znow wspólne rozmyślanie. Bolały nogi, bolał grzbiet, i radości było coraz więcej. Słowa płynęły wprost z serca, niczym nie krępowane. Oczy upajała nieobeszła przestrzeń. Dla Polaków pola szumiały Kujawami i Podolem...

Wielką sensację wzbudził w niedzielę wieczorem uroczyste odczytany list polskich studentów z Krakowa, w drodze do Częstochowy łączących się duchem i modlitwą z francuską pielgrzymką studencką « ku czci Maryi ». List ten był w tym roku jedynym gestem braterskim obco-krajowców. Przywitała go burza oklasków i długo mówiono na ten temat, z wielkim wzruszeniem, we francuskich zespołach. Powinnować należy polskiemu studentowi, który wpadł na tak wspaniały pomysł! Wrażenie było tym większe, że w tym roku pielgrzymka do Chartres była zakrojona od pierwszej chwili na rozmiar uniwersalny...

W CHARTRES

Pod wieczór, w niedzielę, zjawily się na horyzoncie strzeliste wieże starej katedry. Zwodziły długo jak miraż. Toż na równinie gładkiej jak stół widać je z daleka! W poniedziałek rano, po dwugodzinnym marszu, o godzinie 8 pielgrzymi stanęli u celu. Nawet na tych, którzy ją znają, katedra w Chartres robi wrażenie przejmujące, jest za każdym razem nowym przeżyciem. Wróciły niemal wszystkie witraże, a wraz z nimi tajemniczy półmrok. Na wszystkich



KATEDRA W CHARTRES

JERZY TURSKI

SYMBOL I WYRZUT



MELCHIZEDECH I ABRAHAM
Z SYNEM JAKUBEM
Odrzwia bramy północnej katedry
w Chartres

twarzach malowało się tajemnicze wzruszenie. W milczeniu i karnie poszczególne ekipy zajmowały wyznaczone sobie miejsca.

Celebrował, twarzą do ludu, biskup Chartres, Mgr. Harscouët. Nabożeństwo było transmitowane, z piórnym komentarzem O. Pichard, O. P. Komunikowali niemal wszyscy, długo trwały dziękczynienie. Zdaniem kapłanów wśród studentów wielu było takich, którzy dnia tego przystępowali do drugiej w życiu, a nawet pierwszej komunii... Czyż w poufnym programie najzarliwszych z uczestników, nie figurował punkt: « pozyskać dla Chrystusa dusze braci »? « Wymodliliśmy wielu », powiedział mi z wielką prostotą jeden z młodych organizatorów, wychudły i spalony od słońca, lecz jakżeż radosny!

Na zakończenie odbyła się wielka « kapituła » generalna. Przemawiający kolejno studenci starali się przeprowadzić bilans pielgrzymki: jednoznacznie stwierdzono zysk nieobliczalny. Wszyscy bez wyjątku byli zachwyceni, wszyscy zgłaszali gotowość do nowej pielgrzymki, na przyszły rok...

«ODDAĆ BOGU — CO BOŻE!»

Konkluzję wyciągnął arcybiskup Paryża, kardynał Suhard. Czyż ostatecznym celem pielgrzymki nie było « oddać Bogu, co Boże », wedle przysługujących Mu praw? « To co studnia zimnego rozumu usiłowały wydrzeć Bogu, wy musicie Mu przywrócić. Chciano wygnać Go z zewsząd, wy uznacie nad wszystkim Jego prawa suwerenne. Oto temat oratorium waszej Mszy: « oddać świat Bogu, w geście bezgranicznej chwały i miłości ofiarować Mu ten świat, który jest Jego własnością. Posiąść, by ofiarować — oto wasza dewiza « Ite, missa est: idźcie i nieście Chrystusa! Życie wasze — to msza ».

Po południu, na placu przed południowym portalem katedry, grupa «Theophilien» odegrała « Cud Teofila » średniowiecznego poety Ruteboeuf. Pielgrzymkę zakończyły uroczyste nieszpory.

Maria Winowska

Najnowsza książka
o O. Maksymilianie Kolbe
p.i. SKAPIEC BOŻY
pióra Jana Dobraczyńskiego
Str. 128, liczne ilustracje
Wydawnictwo Niepokalanowa
Cena 1/10
Wysyła na zamówienie:
« VERITAS » Foundation
Publication Centre
12. Praed Mews, London W. 2.

JEDEN z pracowników Komitetu dla Spraw Oświaty Polaków w W. Brytanii z najwyższym zadowoleniem wskazał mi na — jego zdaniem — wspaniały fakt, że 90% młodzieży polskiej na uniwersytetach angielskich studiuje zawody techniczne. — Czy pan rozumie, co znaczy taki nabytek dla Kraju? Setki i tysiące handlowców, inżynierów, specjalistów w tylu dziedzinach przemysłu, wykształconych na najlepszych wzorach techniki zachodniej?

— Owszem, rozumiem, doceniam. Ale... ile z tej młodzieży, jaki jej procent kieruje się w swym pędzie do zawodów «praktycznych» — w grę wchodzi nie tylko «technika», ale medycyna itp. — tym właśnie względem. To znaczy nie tylko praktycznym ale i ideowym, w tej choćby postaci, że **Krajowi** przybędzie wielu specjalistów? Ile w tym owczym pędzie jest prostej chęci jak najszybszego urzędowania się gdziekolwiek, jako że z zawodem konkretnym jest **wszędzie łatwiej?**

Czas powojenny dziwnie pozbawił uroku humanistyczną gałąź wiedzy ludzkiej. — Jeden z polskich inżynierów jeszcze przedwojennej, krajowej formacji prosił znajomego o odczyt dla pewnego koła takich właśnie «praktycznych» studentów na temat wartości ludzkich, na temat konieczności humanistyki. — Ja,

technik, inżynier jestem przerażony swymi młodszymi kolegami — mówił. — Nie widzę wśród nich żadnego garnięcia się do zagadnień kultury ani polskiej ani kraju, w którym wypadło im żyć. Nieobecność głębiej pojętej humanistyki czyni z nich, owszem, specjalistów, ale i ubogich duchowo niemal barbarzyńców, mimo że żyją w środowiskach kultury Zachodu. Dobry jest pozytywizm, ale pod warunkiem, że nie jest równoznaczny z wulgarnym, nieludzkim zacieśnieniem i zubożeniem duchowości człowieka.

Zagadnienie to jest i głębsze i szersze, niż by to wynikało z powyższego przedstawienia sprawy. Cokolwiek by jeszcze należało na ten temat powiedzieć, trzeba stwierdzić jedną rzecz: zjawisko ucieczki od humanistyki, rodzaj pogardy dla patosu słowa «ideowość», a nawet nieświadomości celu tego odwracania się od zawodów «niekonkretnych» jest zjawiskiem nie tylko emigracyjnym, ale i zaobserwowanym w Kraju. W ostatnim lipcowym nrze «Tygodnika Powszechnego» w artykule «Na marginesie życia studenta» czytamy uwagi na temat pustki ideowej młodzieży akademickiej w Polsce.

Autorka artykułu zwraca uwagę na jedną z przesłanek psychologicznych i socjologicznych tego zjawiska.

Oto z wejściem Niemców do kraju młodzież stanęła niemal z dnia na

dzień wobec zagadnień całkowicie odrębnych niż te, które niosło dotychczasowe życie w kraju wolnym.

«Dławiący nudą patriotyzm poranków szkolnych niespodziewanie stał się czymś realnym i prawdziwym. Bardzo szybko znalazł swe wyładowanie w tajnych organizacjach. Zetknął się z nimi każdy, bardziej czy mniej bezpośrednio. Równocześnie zaczęło się powoli przewartościowywanie etyki, zaczawszy od jeżdżenia tramwajem «na gapę», a skończywszy na zabijaniu człowieka. Kradzież, mord wobec specyficznych strasznych warunków wzniosły się do godności czynu patriotycznego. Reakcją na to stał się głęboki konflikt psychiczny, wewnętrzne rozdarcie... Młodzież zetknęła się naraz z najwyższym bohaterstwem, granicznym prawie ze świętością, stojącym tuż obok najwyższej nędzy moralnej, największej deprawacji człowieka, który w obliczu śmierci stawał się podobny do zwierzęcia».

Z ustaniem okupacji niemieckiej zaczął się powszechny pęd do wiedzy, do szkół i uniwersytetów. Młodzież zatopiła się w studiach, część z pasją oddała się działalności organizacyjnej. Ale straszliwe lata okupacji odebrały patos najpiękniejszemu hasłom, w których imię ta sama młodzież garnęła się do «podziemia» zarówno naukowego jak i patriotycznego. «Patriotyzm», «miłość Ojczyzny», «idea» itp., wyniesione tak wysoko na początku lat wojennych w zetknięciu z brutalnymi formami zastępczymi, w jakie pod pewnymi względami musiały się wyrodzić, — oraz — dodajmy — powszechne rozczarowanie aktualnym wynikiem tytu «bezowocnych» poświęceń, tytu ofiar, tytu zapomnianych i przekreślonych — a jakże pięknych i wzniosłych obietnic możliwych tego świata — i — również dodajmy — karykaturalne nadużycie tych pięknych słów przez dziś obowiązujący typ propagandy w Polsce nie Jej przecież służący: wszystko to spowodowało, że została im odebrana nawet ta «zmniejszona» wartość, z jaką występują w czasach spokoju i ładu. To też dziś obserwuje się w kraju, że znaczna część młodzieży po prostu nie wie, co zrobić ze zdobywaną z takim zapalem wiedzą. «Dla jednych i drugich środek stał się celem. Jakże często ci, którzy się uczą nie wiedzą, co będą robić po zdaniu ostatecznych egzaminów, jak często świetni organizatorzy związków studenckich nie wiedzą w imię czego pracują».

«Tak dłużej trwać nie może» — powiada autorka cytowanego artykułu.

«Nasi ojcowie, a jeszcze bardziej dziadkowie głosili górne ideały, które stawiali ponad swe życie osobiste. Dziś słowo «idea» nie jest modne, wyszło z użycia zwykłą koleją słów trochę pompatycznych, których wartość szybko się dewaluje. Słowa zmieniają swoje znaczenie, ale psychika ludzka się nie zmienia. To, co potrzebne było dziadkom, potrzebne jest i ich wnukom. Muszą oni zrozumieć, że tylko wtedy praca ich będzie dawała wyniki, że tylko wtedy osiągną zadowolenie, gdy ponad swym życiem codziennym ujrzą coś może niematerialnego, ale nie mniej głęboko realnego».

* * *

Wracając do własnego, emigracyjnego podwórka: — Z prawdziwą radością drukujemy w następnym numerze sprawozdanie z rozdania dyplomów i z wystawy prac plastycznych Polskiego Studium Malarstwa i Grafiki użytkowej w Kingwood.

Artysta, jak nauczali starzy mistrze scholastyki, posiada udział w stwórczości Bożej. Tworzy piękno, a Bóg jest Piękny samym; swoją sztuką wymierza sąd światu. Jest radością ludzkiego życia, jego u-

NA PROGU WIELKOŚCI

Beaconsfield, w sierpniu.

W środku rynku rozsiadła się kanna z kłoców drewnianych i fotele zdobne głowami kozłów. Zapraszają do spoczynku i namysłu, w którą stronę pójść: na prawo do domu Chestertona i na cmentarz, czy na lewo za miasto na wzgórek do pałacu Dizraeli'ego.

Idziemy na prawo. Ogródki, którymi trudno się nie zachwycić, drzewa tak śliczne, jak dąb, buk, glóg, trzy legendarne drzewa Anglii, pod którymi się wychował Puk z Pukowej Górki. I w głębi dom. Dom wyjątkowo asymetryczny i wyjątkowo harmonijny. Każde okno inne, każda ściana sobie, dach ma z tym wszystkim wiele kłopotu. Tu wnęka, tam próg, drzwi wąskie, przejście ciasne, schody skrzyżujące, patrzymy na nie z niedowierzaniem, jak się mógł po nich wspinać człowiek tak otyły?

— Robił to bardzo niechętnie, przeważnie całymi dniami siadywał tu na dole, w tych dwóch pokojach. — objaśnia obecny administrator domu.

Pokój bawialny też na paru poziomach: dąb jasny, jasne obicia, śliczne okna, kute żelazo, sztychy i kwiaty; biblioteka mroczniejsza, obrazy treści religijnej, fotografia Papieża. Kto tu pracuje teraz, kto czyta?

— Dom jest oddany dla konwertytów. Czekamy teraz przyjazdu pastora anglikańskiego, który przechodzi na katolicyzm.

Idziemy na cmentarz, typowo brzydki, angielski cmentarz, nagrobki sterczą niedbale powytłakane, nieładny jest też pomnik na grobie Chestertona. Płaskorzeźba w piaskowcu, lata 1874 - 1936; 36, tak stosunkowo niedawno, a tyle zmian i w nas i dookoła. Wielkość tylko bezwzględna, której przedstawicielem w tym kraju był Chesterton nie uległa zmianie.

Zeszłego roku został tu poświęcony kościół pod wezwaniem św. Tereski i Męczenników angielskich. Stoi on w pobliżu domu Chestertona. Wielki pisarz ofiarował kościołowi, którego przednią część poświęcono już 20 lat temu, posąg Matki Bożej, stoi on po prawej stronie głównego ołtarza.

Parafia jednak istniała zanim jeszcze ten kościół stanął. Nabożeństwa odbywały się w sali «Hotelu Kolejowego». W tej to sali - kaplicy Chesterton został przyjęty na łono

Kościła katolickiego. Z czasem hotel zmienił nazwę a dawną kaplicę zamieniono na bar. Autor «Latającej Gospody», gdyby dożył tej przemiany, miałby niewątpliwie wdzięczny temat do efektownego szkicu o przedziwnej zmienności rzeczy.

Wracamy z powrotem, przechodzimy przez miasto, podobno bardzo życzliwie usposobione dla pracujących w okolicy Polaków. Czynne jest koło «Apki» (A.P.C.A.) z oddaną nam mrs. C. B. Avery.

Skracamy na lewo, na drogę, która prowadzi do obozów i hosteli polskich. Mijamy łąki, park, pałac położony w głębi, wielkość, która nie robi wrażenia. W pamięci zostaje tylko śliczna, jak cacko, stróżówka z dębu czarnego, filigranowa i tak mocna. Patrząc na nią przypominamy sobie, że Earl of Beaconsfield też był filigranowy, a jako dziecko wyjątkowo wąty i słaby. Po wstąpieniu do szkół został kiedyś pobity przez silniejszego chłopca. Uprosił wtedy ojca, aby mógł się potajemnie nauczyć chwytów gimnastyki japońskiej. Wkrótce stał się postrachem kolegów. — Słusznie zrobił, — pisze o tym któryś z biografów Beniamina, — lepiej bić samemu, niż być bitym. — Tak, ale dlaczego robił to w tajemnicy, dlaczego, czyż który z naszych urwisów nie pochwaliby się swą sztuką i nie zachęcał innych do nauki i rywalizacji? Pretensje do młodego Beniamina przerywa mi mój towarzysz:

— Może to wynikało z usposobienia dziwnego dziecka, a może braku kultury chrześcijańskiej...

Ożenił się z wyrachowania z osobą bardzo bogatą i znacznie od siebie starszą i — dopiero po ślubie zakochał się w niej bez pamięci. Kiedy leżał chory, a żona odchodziła na dłużej do sąsiedniego pokoju, pisał do niej listy pełne tęsknoty...

Wielki premier z czasów królowej Wiktorii, ufundował światowe imperium W. Brytanii, między innymi także przez to, że nabył dla swego państwa akcje Kanału Sueskiego, czym wzburzył przeciw sobie opinię mas angielskich. Kto wie, czy tryumf Dizraeli'ego i opanowanie dla Anglii Kanału nie był kłęską n a r o d u angielskiego, którego nadmierne rozprężenie się z dniem Chestertona osłabiło siłę wewnętrzną Anglii i zwichnęło cały styl jej życia.

WĘDROWIEC

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

KALENDARZ

Sierpień 1948

22. niedz. — XIV po Ziel. Świętach
— Tymoteusza, Hipolita
23. pon. — Filipa Benicjusza
24. wtór. — Bartłomieja Apost.
25. środa — Ludwika Kr. w.
26. czwt. — M. B. Jasnogórskiej
27. piąt. — Józefa Kalasantego
28. sob. — Augustyna bpa, w.

NIEDZIELA XIV PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

Myśl przewodnia liturgii niedzielnej. Zawierają ją dzisiejsze teksty Lekcji i Ewangelii. W człowieku winna panować harmonia między stroną fizyczną i duchową, między ciałem ze wszystkimi popędami i duchem, który żyje łaską i dąży do Boga. Ciało winno być podporządkowane sprawom ducha i wiecznym celom człowieka. Nasza religia nie lekceważy ciała i jego roli, ale przypominając nam ustawicznie pierwszeństwo spraw duchowych, gdyż życie nadprzyrodzone podnosi całą naturę człowieka i uszlachetnia ją działaniem łaski.

LEKCIJA z listu św. Pawła do Galatów 5, 16-24. wylicza sprawy ciała i dzieła ducha i wzywa: «wedle ducha postępujcie». Św. Paweł przypomina: «... — którzy są Chrystusowi — ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami».

EWANGELIA według św. Mateusza 6, 24-33. Pan Jezus powiada, że nikt nie może dwu panom służyć, to znaczy Bogu i mamonie i ostrzeża przed zbytnim troskaniem się o sprawy materialne. Ludzie są «małej wiary» i nie mają ufności w Boga, który dba o nich i o ich potrzeby. Zbawiciel poucza więc: «Skąpcie przeto na pierwszym miejscu Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane».

KALENDARZYK LITURGICZNY

23 sierpnia Kościół czci pamięć św. Filipa z florenckiej rodziny Beniti, zwanego z łacińskiego Benicjuszem. Był on członkiem Zakonu Serwitów, czyli Slug Marii Dziewicy i wybitnym jego przełożonym generalnym. Zmarł w r. 1285 w okolicy Wniebowzięcia N.M. Panny w czasie adoracji krzyża.

24 sierpnia przypada uroczystość św. Bartłomieja, który był uczniem Chrystusowym i Apustolem. Był to najprawdopodobniej ten uczeń, którego Filip przedstawił Zbawicielowi pod imieniem Natanaela, a którego Jezus pochwalił dla jego prostoty serca. Urodzony i wychowany w Kanie św. Bartłomiej był świadkiem wielu faktów z życia Chrystusa. Po Wniebowstąpieniu Mistrza głosił Jego naukę w Arabii i tam poniósł śmierć męczeńską obdzierany żywcem ze skóry.

25 sierpnia przypada św. Ludwika, króla Francji. Wstąpił na tron jako dwunastoletni chłopiec pod imieniem Ludwika IX. Wychowany przez swą matkę Blanckę, odznaczał się niezwykłą pobożnością. Po ślubie uczynionym w czasie choroby przedsięwziął wyprawę krzyżową celem odebrania Ziemi Świętej z rąk Saracenów i w czasie niej dostał się do niewoli. Po wyjściu z niej rozpoczął przygotowania do następnej wyprawy celem odebrania Jerozolimy, ale w Afryce uległ epidemii, która dziesiątkowała mu wojsko a w końcu i jego samego powaliła. Leżąc w popiele ze złożonymi rękami oddał swą duszę Bogu w r. 1270.

26 sierpnia czczony św. Józef Kalasanty był wielkim opiekunem biednych dzieci, które garnał do siebie i nauczał je prawd wiary, pomagając przytem materialnie w ich pożywieniu. Był założycielem dwu znanych zgromadzeń zakonnych, które się potem silnie rozwinęły i spełniają dziś doniosłą rolę jako zakłady wychowawcze dla chłopców i dziewcząt. Zmarł w r. 1648 licząc 92 lata.

26 sierpnia my Polacy czcimy szczególnie nam drogą Matkę Bożą Jasnogórską czyli Częstochowską. Mówimy się w tym dniu za nasz Kraj i o pełną niepodległość naszej Ojczyzny, oddając ją w opiekę naszej Królowej.

27 sierpnia przypada uroczystość jednego z największych świętych w Kościele katolickim a mianowicie św. Augustyna, biskupa, wyznawcy i Doktora Kościoła. Urodzony w r. 354 w Tagaste, w kolonii greckiej w północnej Afryce, wychowywał się pod wpływem swej matki, późniejszej św. Moniki. Matce tej przypadła walka o duszę syna, który niebawem wszedł na złe drogi. Modlitwy sprawiły, że Augustyn zeszedł ze złej drogi, stał się uczniem św. Ambrożego w Mediolanie a potem wybitnym kapłanem i biskupem Hippony w Afryce Północnej. Dzięki swym wybitnym pismom należy św. Augustyn do grona czterech największych doktorów Kościoła zachodniego. Zmarł w r. 430 po 36 latach episkopatu.



WOBLICZU kataklizmu, który grozi ludzkości — kataklizmu dającego znać o swoim nadejściu eksplozjami bomb atomowych, Niepokalanów nabiera znaczenia pionochronu, który może tę burzę rozładować. W tajemniczym objawieniu powierzonym na La Salette przez Matkę Boską Melanii Mathieu, jest zapowiedź powstania «zakonu ostatnich czasów». Tę zapowiedź zdaje się właśnie wypełniać Niepokalanów przez swą niebawem w zuchwałości tezę, że cały świat, nawet ten świat, który lubimy nazywać chrześcijańskim, nawet ten świat «porządnych ludzi», bywających, owszem — w kościele i zdobywających się w chwili potrzeby na wybąknięcie paru słów modlitwy słownej — że cały ten świat musi być nawracany jakby był światem pogańskim, że potrzebują misji, nauki i modlitwy. Taki jest sens koncepcji Niepokalanowa i taka jest istotna podbudowa jego struktury gospodarczej».¹⁾

Koncepcja Niepokalanowa, którą autor «Skąpcia» określa jako najbardziej nowoczesną i najbardziej odpowiadającą potrzebom naszych czasów: połączenie zawrotnej techniki i organizacji z pełnią duchowości i nadprzyrodzoności — jest dziełem, znanego już dziś całemu światu chrześcijańskiemu O. Maksymilianowi Marii Kolbe. Motorem tytanicznej działalności schorowanego, żartego gruźlicą człowieka — jest jego miłość do Matki Bożej, która mocą swoją przepromieniła każde tchnienie jego życia. Przedziwna jednak jest ta moc, która płynie z rezygnacji z własnej woli.

Wśród niewykorzystanych dotąd w druku materiałów biograficznych o O. Kolbe, znajdują się słowa «życzeń imienninowych» dla Matki Najświętszej, spisane jego ręką w ciągu jednej z morskich podróży misyjnych między anackim Sajgonem, a chińskim Hongkongiem:

«Cóż Ci mam życzyć, cóż Ci życzyć mogę? Takbym pragnął zebrać jak najwięcej, jak najbardziej miłych Ci życzeń, by Ci przyjemność sprawić, ale nie wiem, co i jak i staję niemy...»

O Niepokalanowa Maryjo, życzę Ci, a wiesz sama, że z serca, z całego mego biednego serca — życzę Ci wszystkiego, czego sobie sama życzysz, życzę Ci wszystkiego, czego Ci życzy Twój Boski, lecz prawdziwy i nieskończenie Cię kochający Syn Twój Jezus, życzę Ci, czego Twój dziewiczy oblubieniec, Duch św. dziś Ci życzy, życzę Ci, czego Ojciec niebieski, czego cała Trójca Przenajświętsza Tobie życzy.

Cóż Ci więcej jeszcze, o moja Mamo, moja cała Nadziejo, mam życzyć?

Życzę Ci, na co tylko moje biedne

serce, przy Twojej pomocy się zdobywa, zdobyć się może, lub mogłoby się zdobyć...

Cóż Ci jeszcze życzyć, o Pani moja, Pani świata, Nieba, o Matko!

Małeńkie to, drobne, ale Tobie miłe, co powiem: życzę Ci, byś jak najprędzej, jak najdoskonalej mnie posiadała, a ja Ciebie. Bym był jak najprędzej, naprawdę, bezgranicznie, bezwarunkowo, całkowicie, nieodwołalnie, wiecznie Twój, a Ty moja.

I jeszcze Ci życzę, abyś tak samo posiadała każde serce, bijące na całej kuli ziemskiej, w całym wszechświecie i to — jak najprędzej... Jak najprędzej... Jak najprędzej... Byś tak samo posiadała serca wszystkich i każdego z osobna, którzy są i będą, i to już od samego zarania ich życia — na wieki.

I co jeszcze?...

...Nie wiem...»

Serce człowieka, wypełnione żarem synowskiego oddania, wypowiedzi Matce swe uwielenie słowami intymnej bezpośredniości, która jest jednocześnie cechą jego poczucia dziecięctwa duchowego wobec Matki Najświętszej. Wzór tego dziecięctwa spotkał niewątpliwie w teologii św. Teresy od Dzieciątka Jezus, która była mu jednym ze źródeł jego natchnień. Święta Karmelitanka — całą swoją postawą wobec Boga i całą miłością oparta na ufności dziecka: «Podoba się Panu wskazywać mi drogę, która prowadzi w sam żar miłości bożej. Droga ta to ufność dziecka, które zasypia bez trwogi w ramionach ojca. Jeżeli kto jest małuczki, niech przyjdzie do mnie, powieźdź Duch św. przez Salomona i ten sam duch miłości powiedział jeszcze: «mały otrzyma miłosierdzie».

O. Maksymilian, który jest uosobieniem energii i twórczego rozmachu, zaufał doświadczeniu św. Teresy: Trzeba być jak dziecko, które po raz pierwszy w życiu próbuje przebyć wspinaczkę w wyż — po schodach. Nie zraża go daremny trud. Ponawia wciąż swe próby, w nadziei, że tam wysoko, na najwyższym stopniu stoi Ktoś, kto mu wreszcie poda pomocną dłoń. A że Maria Niepokalanowa jest wszechpośredniczką łask, jako Wszchemoc Prosząca, Jej trzeba przede wszystkim zaufać i od Niej oczekiwać wsparcia, jest bowiem jedyną bramą zbawienia.

Taką, w skrócie, była teologia pracy Ojca Kolbe.

* * *

Szkicując sylwetkę największego działacza maryjnego naszych czasów, Jan Dobraczyński ukazał nam go w swej książce w pełni aktywności. Lecz działalność ta jest zakotwiczona w nadprzyrodzoności, bez niej pomyśleć się nie daje i czerpie cały swój rozmach, swoje «najprędzej, najwięcej, najlepiej» z życia Łaski. — W wydanym przed wojną albumie Niepokalanowa czytamy zdanie: «Pracuj tak, jak by wszystko zależało tylko od ciebie, i módl się z takim żarem, jak by praca twoja nie miała żadnego znaczenia». O. Kolbe pisze z Japonii: «zapracować się, zamęczyć, być uważanym za nic, nie wiele mniej jak za wariata przez swoich i wyniszczony umrzeć dla Niepokalanowej. A ponieważ nie dwa razy żyjemy na tym świecie, tylko raz, więc trzeba po skąpiecku każdy z powyższych wyrazów jak najbardziej pogłębić...» — Oto, czego uczył słowem i sobą samym ten już nie jak się podpisał pod tym listem «półwariat dla Niepokalanowej» ale cały dla Niej szaleniec.

Cóż bowiem założył sobie jako cel życia? Czego to zapragnął dokonać «z Mamą», jak mawiał o Niej w synowskiej poufałości. — Zdobyć cały świat dla Niej. Za swego życia na ziemi zaczął już na dobre podbijać Polskę, odkąd narodził się dla nieba, odkąd zmarł, poświęciwszy swe życie dla dobra rodziny — a jest w tym szczególny symbol na nasze czasy — już nic nie stoi na przeszkodzie, aby w tym wieku maryjnym zaczął Jej pomagać w owdanięciu całym obszarem ziemi.

O. Maksymilian pragnął męczeństwa, tęsknił do «czerwonej korony», obiecał mu przez M. Bożą jeszcze w chłopięcych czasach wraz z białą — dziewiczej czystości.

Dobraczyński napisał swą książkę z pasją apostołską i z dużym talentem. Są w niej strony pełne żaru, aż zadyszane od pośpiechu pióra. Są także i partie słabsze; gdy pisarz przedstawia od wewnątrz mariologię O. Kolbe, wychodzi z tego nie najlepszej jakości kazanie moralizowane. Dobraczyński nie jest hagiografem, lecz powieściopisarzem, nic więc dziwnego, że często uwodzi go słowo, a tajemnice życia wewnętrznego źle wychodzą na zbyt rozległych amplifikacjach.

Autor «Skąpcia Bożego», szkicując kronikę życia największego bohatera obozów koncentracyjnych — wydo był jego sylwetkę nie tylko na tle pobytu i bohaterskiej śmierci w Oświęcimiu, lecz pokazał główne szczyty jego życia i najbardziej charakterystyczne etapy jego działalności.

«Oświęcim» Ojca Maksymiliana Marii Kolbe, jego męczeńską śmierć, przyjętą dobrowolnie za drugiego, traktuje raczej jako ostatni akord owej «kolorowej kantaty».

Dzieje jego życia, historia jego rodziny, z której wszyscy, nie wyłączając ojca i matki — oddali się na służbę Bogu — to jeden z tęczowych filmów, które stwarza «prawdziwe» życie...

Książka Dobraczyńskiego, oparta o rzeczowe i gruntowne materiały oraz ciekawe dokumenty, napisana jest żywo i potocznie. Jest nie tylko interesująca kroniką życia i działalności O. Kolbe, lecz zarazem czynem apostołskim budzenia miłości ku Matce Bożej.

Jest to książka bardzo wartościowa, bardzo popularna, a jednak nie banalna.

Janina Tokarska

¹⁾ Jan Dobraczyński, «Skąpiec Boży». Rzecz o O. Maksymilianie Marii Kolbe, Niepokalanów. 1946. Str. 127, + ilustr. w tekście. Cena 1 s. 10 d. Do nabycia: Veritas Foundation Publication Centre, 12 Praed Mews, London W. 2.

ŚMIERTELNOŚĆ DZIECI I NIEMOWLĄT W POLSCE

Zastraszająca jest umieralność niemowląt i dzieci w Polsce. Przed wojną na każde 1000 dzieci do 6 roku życia umierało około 28% czyli od 240 do 290. Obecnie po wojnie, umiera ponad 30% dzieci a więc prawie jedna trzecia!

Przyczyna tak ogromnej śmiertelności dzieci polskich nie leży w budowie fizycznej i wartości biologicznej ludności. Lekarze, zajmujący się tymi zagadnieniami stwierdzają, że dziedzicznie i konstytucyjnie dzieci polskie posiadają na ogół bardzo dobre walory. Przyczyny tak wielkiej liczby zgonów leżą w warunkach mieszkaniowych, niskim poziomie higieny i kultury ogólnej, w brakach uświadomienia i oświaty czyli w warunkach cywilizacyjnych. Świadczy o tym porównanie z innymi narodami. Np. w czasie, gdy u nas umierało około 290 dzieci na 1000, we Francji śmiertelność wynosiła 76-65, gdyż Francja prowadziła wyteżoną walkę z śmiertelnością niemowląt.

SYMBOL I WYRZUT DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

śmiechem i kwiatem. Powiadają Japończycy: «Jeśli masz na dwie bułki, kup sobie lilie». Bo lilia — to japoński symbol piękna. Oby ci artyści, pracujący w tak nieprawdopodobnie ciężkich warunkach, z misjonarskim zapałem, stali się jednak naszym symbolem. Niech także będą wyrzutem tym spośród nas, którzy z dawną zapomnieli, że nad życiem dnia codziennego, nad «urządzeniem» się, istnieje «coś może niematerialnego, ale niemniej głęboko realnego».

Jerzy Turski

W każdym domu polskim na obczyźnie winno się znaleźć

PISMO ŚWIĘTE NOWEGO PRZYMIERZA

w przekładzie Ks. Jakuba Wujka T. J.

(Według wydania X.X. Jezuitów w Krakowie)

str. 758 plus 6 nlb.

LONDON, 1946 — F. MILDNER & SONS

Cena: egz. brosz. 5 sh, oprawny w płótno 10 sh.

Z KRAJU

TRAGICZNA AKCJA «W»

Warszawskie Ministerstwo Zdrowia rozpoczęło wielką ofensywę przeciw chorobom wenerycznym. Ta «akcja W» — jak ją nazwano — obejmie w bieżącym roku cały kraj. Jak podaje prasa krajowa — wszyscy bez wyjątku muszą poddać się przymusowemu badaniu. Obowiązkowo w badaniach biorą udział wszyscy lekarze specjaliści. Środki lecznicze i penicylina — rozdawane są bezpłatnie. Do końca czerwca zbadano 200.000 osób. Przeciętnie około 2% było zarażonych, w tym wiele osób, które nie wiedziały o swej chorobie.

Jest to procent przerażający, gdyż wynikałoby, że około 500.000 osób w Polsce — w czwartym roku po zakończeniu wojny zapada na te straszliwe choroby! Jest to jeden z najpotworniejszych skutków przewalenia się przez Polskę wojsk sowieckich. Charakterystyczny jest fakt, że właśnie województwo wrocławskie wykazuje największy procent chorych. Powszechny alkoholizm, paraliżujący wole i zmniejszający hamulce moralne powoduje, że plaga tych chorób dziś jeszcze nie zmniejsza się. Jest bowiem rzeczą od dawna stwierdzoną — a potwierdzają to i najnowsze statystyki w Polsce, że 75% mężczyzn zaraża się w stanie nietrzeźwym. Statystyki z lat 1919 do 1920 wykazują, że np. 54% żołnierzy zarażono się wenerycznie po

pijanemu. Jeden ze statystyków wykazał, że około 40% zakażeń wypadło na niedzielę, a 20% na sobotę, a więc na tradycyjne dni «libacji». — Jest coś wstrząsającego w tym sucho podanym spostrzeżeniu, że w dniu, który Bóg zastrzegł sobie dla swej czci, tak straszliwie Go się obraża. Jest to wymowna ilustracja do dramatycznych wprost nawoływań papieskich o konieczność powrotu do święcenia niedzieli po Bożemu, i tego od wieku domagają się objawienia Matki Bożej.

Dziś w Polsce nawet prasa komunistyczna bije na alarm, gdyż choroby weneryczne stały się straszną klęską społeczną i moralną i nawet najbardziej świecka prasa nie cofa się przed użyciem tego rzadkiego w swych lamach słowa: moralność. W Polsce 11% zgonów to zgony z powodu następstw chorób wenerycznych. Do tego dochodzi ilość dzieci neurodzonych lub urodzonych martwo w następstwie tych chorób — wyrażająca się cyfrą 45.000 dzieci rocznie. Wydajność pracy człowieka cierpiącego na chorobę weneryczną jest mniejsza o 35%. — Gruźlica, alkoholizm i choroby weneryczne, to trzy straszliwe, wciąż dotąd przegrywane bitwy przez Polskę. Nic też dziwnego, że, jak prasa warszawska podkreśla — akcja «W» nie ma sobie, jak dotąd równej w dziejach medycyny.

DWA ZAMKI I KOLUMNNA

Są w Warszawie ruiny dwóch zamków — Królewskiego i Książąt Mazowieckich. Który z tych zabytków należy odbudować wcześniej, tego nikt jeszcze nie wie. Brak również na te cele kredytów, a koszty odbudowy idą w setki milionów.

Tymczasem na Zamku Książąt Mazowieckich zabezpieczono ruiny. W Zamku Królewskim zrekonstruowano na razie Bramę Grodzką. Czerpiąc z kasy t.zw. małych kredytów, podjęto prace przy odbudowie Wieży Grodzkiej, po której ocalała tylko część krętych schodów. Na tym odcinku przystąpiono już do usuwania gruzów, aby uzyskać dostęp do fundamentów, które prawdopodobnie nie zostały zniszczone. Jak z tego wynika, odbudowa Zamku Królewskiego już się zaczęła i postępować będzie etapami.

Odbudowa Kolumny Zygmunta wkracza na realne tory. Początkowy projekt zlepiania strzaskanej kolumny upadł, gdyż jak wynika z kosztorysu, naprawa zniszczonej kolumny kosztowałaby 2 miliony zł., czyli tyle, ile wykonanie dwóch nowych kolumn granitowych w kamieniołomach dolnośląskich.

Surowy blok kolumny został już „odstrzelony” i jest w obróbie. Trzon kolumny odstrzelono na wszelki wypadek w dwóch egzemplarzach, by w wypadku pęknięcia jednego, co już zdarzyło się raz za Króla Władysława, mieć pod ręką drugi gotowy trzon. Aby przetransportować do stolicy oba trzony i kolumnę koleją, należałoby wybudować specjalne wagony. Istnieje jednak możliwość przetransportowania ich drogą wodną. Za rok, dokładnie w dniu 22 lipca 1949 r., ma nastąpić po raz trzeci w historii Warszawy odsłonięcie pomnika i kolumny Zygmunta. Ogólny koszt odbudowy wyniesie 8 milionów złotych.

Nowy pomnik zostanie otworzony wg wzorów pierwotnych. U jego stóp nie będzie odbudowanej w czasie zaboru carskiego konchy i tryskających strumieni wody trytonów. Całość będzie różniła się tym tylko, że król Zygmunt stanie na 8 metrów wysokiej kolumnie granitowej o szarym, a nie jak dawniej o różowym odcieniu. (Wg „Rzeczypospolitej”).

Anglicy w oczach Francuza

MONSIEUR Bailhache ma lat 34 i jest znanym we Francji specjalistą w sprawach anglistyki, a więc znajomości języka i literatury angielskiej. Studia ukończył w Anglii i coraz to przyjeżdża do bibliotek londyńskich, bo pisze interesujące prace na temat języka angielskiego. Przy okazji tych studiów uczynił obserwacje, które zebrane umieścił w książce p. t. «Le Secret Anglais», bardzo dziś znanej we Francji i w Szwajcarii. Niedawno napisał ją jeszcze raz ale po angielsku*). Z tych «tajemnic angielszczyzny» wybieramy parę charakterystycznych spostrzeżeń, bo zainteresują one tych, którzy z polskiego punktu widzenia oceniają naszych obecnych gospodarzy.

Dla nerwowego Francuza Anglik jest wolno poruszającym się stworzeniem, które ustawicznie zajmuje się szanowaniem swej energii nerwowej przez oszczędność w mówieniu. Anglik oszczędza nawet swej energii wzrokowej i słuchowej przez to, że dba tylko o swe własne interesy, a patrzy prosto przed siebie i nie interesuje się tym, co mówią inni. Dopiero przy filiżance herbaty Anglik się ożywia i wtedy na jego twarzy pojawia się rumieniec uroczystej i pełnej satysfakcji. Autor nie wierzy w «rezerwę angielską» i twierdzi, że gdy Anglik z niej wyjdzie, jest w uniesieniu dzikszy od innych.

Bailhache porównuje Francuzów i Anglików i powiada, że w Anglii jest wiele rzeczy, których się nie znajduje w ogóle w jego kraju. Są to re-

zeczne i mechaniczne kosiarki do trawników, mechaniczny zając wyścigowy, opuszczane okno, które spada na kark jak gilotyna, oraz ludzie mówiący ze spokojem, że należy wielu ludzi wystrzelać. Nie znajdzie natomiast w całej Anglii tak popularnych we Francji rzeczy jak: szafka nocnej, młynka do palenia kawy, duszonego zająca, gilotyny, która spada na kark jak okno angielskie, no i wielu ludzi, którzy okropnie krzyczą, że jakiś jeden człowiek powinien być zastrzelony. Autor przeprowadza jeszcze wiele innych dowcipnych porównań, aby w końcu stwierdzić:

«My jeździmy prawą stroną a oni lewą; oni marnują co tylko mogą z wyjątkiem swych nerwów, my oszczędzamy co tylko możemy za wyjątkiem nerwów. My otaczamy nasze ogrody murami i zostawiamy nasze głowy otwarte, a oni czynią wprost odwrotnie.

«Oni są dostatecznie dojrzały, aby się zachowywać jak prawdziwe dzieci, a my jesteśmy wiecznymi młodzieńcami. My zawsze protestujemy, a oni zawsze zrzędzają. My mówimy o polityce wszędzie z wyjątkiem parków, a oni nie mówią o polityce nigdzie, chyba w pobliżu bram parku (aluzje do Hyde Parku i jego mówców) — nawet w parlamencie Angliki mówią o interesach a nie o polityce».

«My mamy jeden Kościół i wiele sosów a oni mają jeden sos i wiele kościołów».

*) „The Secret of the English”, wydane przez Quality Press. Cena 6 s.



POLSKA MYSL I PRACUJE

Wystawa ziem odzyskanych we Wrocławiu jest największą imprezą okresu wojennego.

Będzie ona otwarta przez 100 dni i uczyć będzie społeczeństwo polskie oraz zwiedzających gości zagranicznych podstawowej prawdy, że polska granica zachodnia na Odrze, Nysie Łużyckiej i Bałtyku — to granica nienaruszalna, granica pokoju.

Ludność polska, tak bardzo wyniszczona przez wojnę i okupację, w ciągu krótkiego trzyletniego okresu dokonała olbrzymiego dzieła pełnego przywrócenia polskiego charakteru przastarym piastowskim dzielnicom, ponownie przyłączonym do Macierzy. Dokonała również dzieła odbudowy, usuwając zniszczenia w miastach i wsiach, w budynkach użyteczności publicznej i w mieszkalnych, w przemyśle i w rolnictwie.

Okazuje to właśnie Wystawa Ziem Odzyskanych. Jedną z osobliwości Wystawy we Wrocławiu są dwie mapy Polski ułożone z żywych kwiatów.

Osoby przybywające na Wystawę mogą zwiedzać zabytki historyczne Wrocławia; 250 wykwalifikowanych przewodników oprowadza po nich.

Na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie utworzone zostały na wydziale humanistycznym dwie nowe katedry: historii ruchów społecznych oraz językoznawstwa ogólnego.

Na wyższych uczelniach w Polsce liczba wolnych miejsc dojdzie na rok akademicki 1948-49 do 30 tysięcy.

W powiecie czesko-cieszyńskim zapisało się do polskich szkół powszechnych 2853 dzieci polskich, do 36 zaś klas polskich szkół średnich — 1250 młodzieży polskiej. Razem 4103 dzieci polskich będzie się uczyć w polskiej szkole za Olzą.

W toku procesu przeciw b. szefowi rządu w G. G. Buehlerowi w Krakowie udowodniono, że skłody wyrządzone przez okupanta hitlerowskiego w Polsce sięgają 62 miliardów złotych przedwojennych.

Remont kościoła i klasztoru SS. Wizytek w Warszawie postępuje naprzód. Zabytkowy ten kościół został podczas działań wojennych mało zniszczony i pierwszych zabezpieczeń dokonała parafia z własnych wpływów. Okazało się jednak, że trzeba przeprowadzić jeszcze pewne dodatkowe roboty wewnątrz kościoła i na te roboty otrzymano 600 tys. zł. z funduszy publicznych.

Żeńskie zakony w Polsce poniosły poważne straty w czasie ostatniej wojny. I tak 195 siostr zginęło na skutek działań wojennych, 63 zostało zamordowanych przez Niemców, 25 zmarło w więzieniach, a 3.787 zostało wywiezionych w czasie przymusowych wysiedleń ludności. Największe straty poniosły SS Szarytki, których zginęło prawie 80. Obecnie polskie domy zakonne żeńskie przeżywają znów okres rozrostu gdyż jest ich 2.016 z 18.683 siostrami.

Wielki wybuch ropy nastąpił w połowie lipca br. w jednym z ostatnich wierconych szybów w powiecie brzozowskim.

Nie notowana na tych terenach siła wybuchu każe przypuszczać, że natknęto się na poważne i obfite złoża naftowe. Produkcja dzienna szybu, w którym nastąpił wybuch, obliczona została na 27 ton ropy dziennie. Robotnicy z trudem ujeli strumieniu ropy dobywającej się z szybu z wielką siłą.

Most przez Wisłę we Wrocławiu otwarto i oddano do użytku publicznego w ostatnich dniach lipca.

Most we Wrocławiu jest pierwszym odbudowanym poza Warszawą stałym mostem drogowym na środkowej i dolnej Wiśle.

Polsko-tureckie układy handlowe zostały podpisane 18 lipca w Ankarze. Wymiana artykułów obejmuje ze strony tureckiej: garbniki, wełnę surową, bawełnę, skóry surowe, nasiona oleiste i inne. Ze strony polskiej m.in. następujące artykuły: maszyny rolnicze, artykuły chemiczne, papier, cukier, szkło okienne, cement i piec piekarskie oraz sierpy — których w Turcji szczególnie brak.

Angielskie i amerykańskie władze stref okupowanych Niemiec zezwoliły na sprowadzenie do Polski zatrzymanych transportów rewindykacyjnych.

Przez Czechosłowację przybyło do Polski 60 wagonów maszyn i urządzeń Zakładów Starachowickich i Ostrowieckich odnalezionych w Niemczech.

W drodze do kraju znajduje się 100 wagonów mienia polskiego. W najbliższym czasie spodziewane są dalsze transporty. Razem będzie jeszcze około 1000 wagonów.

Nową fabrykę sztucznego jedwabiu, która zatrudnia około 1400 pracowników, otwarto w Żydowcach koło Szczecina. Fabryka jest własnością państwa i nosi nr. 4.

Na Opolszczyźnie około Szynowic piornar ukłonił trzy zaryte w ziemi bomby lotnicze po 150 kg każda i wywołał straszliwy ich wybuch i spustoszenia w promieniu kilkuset metrów.

W niektórych województwach w Polsce (np. w woj. łódzkim) pojawił się nowy rodzaj spotykania szkodnik zbożowy tzw. «węgorz-niszczyc» występujący na zbożach sianych po koniczynie.

Na obszarze woj. łódzkiego rozpocznie się po raz pierwszy w Polsce pędzenie 120 samochodów ciężarowych gazem płynnym, zamiast benzyny.

Do Gdyni nadszedł pierwszy transport 155 ton wełny i skór z Południowej Afryki.

SŁÓWKO OBRZYDLIWE

Moi znajomi Paweł i Gaweł kupili sobie domek. Gaweł na dole, Paweł na górze. Paweł okazał się świetnym malarzem, tapicerem, stolarzem. Malował sufity, unowocześnił łazienkę, fachowo układał papier pod linoleum, z kawałków desek zrobił świecznik, z poręczy od łóżka stojak na parasole. Gaweł na wszystko mówił „trzebaby” i czekał.

— Trzeba by kupić farby, gwoździ, pokostu. Trzeba by mieć młotek, drabinkę...

Rafał miał piękny głos i mieszkał w obozie.

— Trzeba by, proszę księdza, zorganizować chór, trzeba by urządzić zabawę, tak jakoś nikt nic u nas nie robi. Trzeba by ożywić nasze życie, wzbogacić jego treść. Trzeba by zaprenumerować „Życie”.

Piotr lubi kwiaty, warzywa i ma kawał ziemi za domkiem.

— Trzeba by założyć ogródek. Z takiego nieużytku można mieć... i tu następuje fachowy wykład po party cyframi.

Stefan jest bardzo młody, pracuje w fabryce i często mówi:

— Trzeba by napisać do Komitetu i dowiedzieć się, jak to jest z tymi szkołami. Trzeba by to zrobić, bo kontrakt roczny o pracę się kończy i szkoda czasu.

Tak, wszyscy mają rację, ale trzeba by zdobyć się na wysiłek, przekreślić „by” i zrobić.

„Trzebaby” słówko obrzydliwe. Gdy je tak ciągle słyszę, widzę jałowe wzgórce nad płytą rzeczką. Mała fala podmywa wytrwałe brzegi i umniejsza płachej ziemi. Na górze całymi godzinami wysiaduje stary, smutny chłop i rozmyśla nad swym życiem, w którym ciągle coś projektował i mówił: „Trzebaby”. Zawsze jutro, nigdy dziś. Myśli o żonie, którą stracił, o synku, który utonął przez ojcowskie dojrzkowanie.

Postać Slimaka w noweli Prusa „Placówka” urasta mi do symbolu tych ludzi, dla których droga od zamierzenia do wykonania jest nieomal nie do przebycia. Tyle zmarnowanych projektów, zaprzeczonych planów, jałowych egzystencji. Trzebaba to zmienić.

M. M.

OJCIEC I SYN KOLEGAMI NA ŁAWIE SZKOLNEJ

W Jeleniej Górze słynie państwo-wo Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące. Słynie nie tylko z wysokiego poziomu nauczania i pierwszorzędnych pomocy naukowych, ale i ze tego, że kształcą się w niej... syn i ojciec. Syn ma 16 lat i uczęszcza do III klasy gimnazjalnej, a ojciec w wieku lat 40 uczy się w I klasie gimnazjalnej.

WAŻNE DLA KSIĘŻY MSZAŁ POŁOWY

w cenie £ 3/10

BREWIARZ

w cenie £ 4/-

JUŻ OSTATNIE EGZEMPL.

dostarcza:

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE

12, Praed Mews, London, W.2.

Zdarzenia — fakty — uwagi

PORZUCONA MASKARADA

W CZASIE wojny, gdy trzeba było przekonać «zgniły Zachód», że Rosja Sowiecka szanuje wolność sumienia, zaprzestano tam propagandy bezbożniczej. Niektórzy ostrzegali, że jest to tylko maskarada na pewien czas i że bolszewicy wrócą do swych dawnych metod, byle tylko ich położenie się poprawiło. Nie chciano jednak tym ostrzeżeniom wierzyć i złudzeniem, że na wrót w Rosji jest szczyry, uległ nawet prez. Roosevelt. Tym się też między innymi tłumaczy klęskę polityczną Sprzymierzonych poniesioną w Teheranie.

Ostatnio oficjalny dziennik sowiecki «Prawda» wystąpił z pierwszym od czasu wojny atakiem na religię. Gazeta przytacza zdanie Lenina i Stalina i uważa, że wszelka religia hamuje postęp. Bardzo interesujące jest, jak bolszewicki dziennik tłumaczy wolność wyznań zawartą w konstytucji sowieckiej. Otóż zdaniem «Prawdy» wolność ta nie oznacza bynajmniej, że państwo i partia mają być wobec religii neutralne. Dlatego zapewne skarży się dalej bolszewicki organ, że obecnie nie ocenia się należycie, jak wielkie znaczenie ma walka z religią. Również «Komsomolec» zwraca uwagę młodzieży, która «tkwi w przesądach religijnych», że «prawdziwy komunista musi być prawdziwym bezbożnikiem».

Warto te wynurzenia porównać z tym, co o władzach sowieckich i Stalinie mówią czołobitni wysocy duchowni prawosławni w Rosji, w której panuje tęsknota za prawdziwą religią.

GDY CZŁOWIEK WRACA...

PRZYNAJMNIJ w malarstwie francuskim zaobserwowano, że coraz częściej w nowych obrazach pojawia się człowiek jako temat. Wprawdzie jak zawsze dotychczas, tematycznie przejawiają krajobrazy i, trzeba to podkreślić, są to zawsze obrazy najlepsze, ale coraz częściej można obserwować zjawiające się sceny i kompozycje figuralne. One to zaczynają pociągać współczesnych artystów plastyków coraz bardziej i w porównaniu z wystawami jesiennymi wystawy tegoroczne, wiosenne i letnie dowodzą, że zjawisko to jest coraz częstsze.

Pozostaje tylko pytanie: jaką rolę wyznacza sztuka współczesna człowiekowi na tle zawsze pięknego krajobrazu? Bo niestety coraz częściej człowiek psuje ten krajobraz.

OD 500 LAT...

PEWNEJ kwietniowej niedzieli zbrali się w tym roku na rynku w Trogen, «stolicy» obszaru Auser-Rhoden w szwajcarskim kantonie Appenzell, uzbrojeni obywatele w liczbie osmiuset, aby według starożytnego obyczaju wybrać nowy osmiuosobowy «rząd» i 21 sędziów. Co roku w ostatnią niedzielę kwietnia upoważnieni do głosowania obywatele jawią się z mieczami, halabardami, szablami i kuszami lecz nie

aby walczyć, ale aby skorzystać z prawa do głosu, prawa, które jest zarazem obowiązkiem. Obecni słuchają przytem muzyki, składającej się z piszczałek i bębnow oraz zbiorowo śpiewają swój hymn.

Ustępujący rząd składa sprawozdanie na rynku i dostaje odprawę. Wybiera się nowy rząd i uchwała budżet. Tak wygląda klasyczna demokracja czyli rządy ludu, który głosuje podniesieniem ręki. I widocznie doświadczenia z tą formą demokracji wypadły dotychczas dobrze, skoro tak się dzieje tam od lat 500!

Pomyśleć tylko: na pokolenie przed odkryciem Ameryki, na 100 lat przed Reformacją, na 300 lat przed okresem absolutyzmu oświeconego, na prawie 400 lat przed rokiem 1848 i na prawie 500 lat przed wynalazkiem «ludowej demokracji wschodniej»!

SYNOWIE STALINA

OD CZASU tegorocznej parady pierwszomajowej w Moskwie wiele się mówi i pisze o najmłodszym synie Stalina, generale-majorze wojsk lotniczych, jasnowłosym Aleksym. 27-letni generał zyskał sobie sławę bohatera w czasie ubiegłej wojny i był wymieniony wśród in-

nych wybitnych oficerów w jednym z rozkazów, podpisanych przez samego generalissimusa Stalina. Od tego czasu pisma sowieckie coraz częściej wspominają o nim, podają szczegóły z historii jego życia szkolnego, o zamiłowaniu do sportu oraz o jego żonie i dwojgu dzieci.

Aleksy, jak i jego 22-letnia siostra Swetlana o rudawych włosach i jasnych oczach są dziećmi Stalina i jego drugiej żony Nadieży Allelujewny, która zmarła w r. 1940. Gdy wychodziła za mąż za wówczas 40-letniego Stalina miała lat 17. Swetlana wyszła za mąż za swego kolegę studenta też gdy miała lat 17 i ma obecnie trzyletnie dziecko.

Jakób Dżugaszwili syn Stalina z pierwszego małżeństwa z piękną Gruzinką Soanidze, był w czasie wojny w niewoli niemieckiej i w 1942 r. jakiś czas przebywał w obozie międzynarodowym oficerskim w Lubec, gdzie był przydzielony do kompanii polskiej. Przeniesiony do innego obozu miał uciec z niewoli i powrócić do Rosji, gdzie żyje obecnie wraz z żoną i dwojgiem dzieci, z których syn urodził się już po wojnie. Rzecz charakterystyczna, że ten syn używa dawnego nazwiska ojca Dżugaszwili i uważa, że bojowe nazwisko ojca «Stalin» jemu się nie należy.

PRZYJDŹ Z POMOCĄ POLAKOM W NIEMCZECH ZAPRENUMERUJ DLA NICH «ŻYCIE»

Każdy kto wpłaci prenumeratę otrzyma z losowania nazwisko osoby w Niemczech, która będzie stale otrzymywała nasz tygodnik.

Czy wiecie, że KLIMAT MOŻNA REGULOWAĆ

W halach Państwowej Fabryki Sztucznego Włókna nr 7 w Jeleniej Górze założono aparaturę t.zw. automatycznej klimatyzacji, pierwszą tego rodzaju instalację skonstruowaną przez polskiego inżyniera i wykonaną rękoma polskiego robotnika.

Instalacja ta pozwoli na utrzymanie w budynkach fabrycznych stałej temperatury i wilgotności powietrza, niezależnie od zewnętrznych zmian atmosferycznych. Według orzeczenia rzeczoznawców zastosowanie klimatyzacji pozwoli na dokładniejsze badania laboratoryjne, ulepszy produkcję włókna, papieru, specyfików farmaceutycznych itp. oraz stworzy zdrowe warunki pracy dla robotników.

W szerszym zastosowaniu klimatyzacja stworzy idealne warunki zdrowotne w szpitalach i sanatoriach, przyczyni się do zwiększenia zdrowotności gorących i źle przewietrzanych sal teatralnych, czy kinowych i wreszcie — jako ostatni wyraz techniki — znajdzie zastosowanie w nowoczesnym budownictwie mieszkaniowym, utrzymując w mieszkaniach stałą, niezależną od zmian atmosferycznych ciepłość i wilgotność powietrza.

Sztuczna klimatyzacja nie jest w zasadzie wynalazkiem nowym. Zastosowano ją po raz pierwszy w roku 1928 w Ameryce, gdzie dla celów doświadczalnych sklimatyzowano jeden z kościołów. Wynalazkiem amerykańskim zainteresowali się Niemcy, wykupili patent i zaczęli stosować go na swoim terenie, zwłaszcza w przemyśle włókienniczym i chemicznym. Z kolei zainteresowali się nim Cze-

si i Szwajcarzy. Nie była to jednak klimatyzacja automatyczna w całym tego słowa znaczeniu. Wszystkie nastawiacze były ręczne i nie spełniały w 100 proc. swego zadania. W ostatnich latach przed wojną zaczęto u nas stosować nagrzewnice powietrzne i nawilżacze, były to jednak osiągnięcia dalekie od pełnej automatyzowanej regulacji ciepła i wilgotności w powietrzu.

W roku 1947 polscy inżynierowie rozpoczęli budowę instalacji klimatycznej, regulowanej ręcznie. Obecnie jeden z inżynierów Jeleniogórskiego Przedsiębiorstwa Instalacyjnego, Zygmunta Czerniakowski, po wielu badaniach i próbach wykonał niezwykle precyzyjne pierwsze polskie urządzenia, które pozwoliły na automatyczne regulowanie stałej instalacji klimatycznej.

Wynalazkiem tym zainteresował się szereg instytucji w kraju i zagranicą. Czeskie i szwajcarskie firmy klimatyczne zwróciły się do inż. Czerniakowskiego z prośbą o nawiązanie ściślejszego kontaktu, zarówno technicznego jak i handlowego.

Do inż. Czerniakowskiego zwróciło się także Polskie Radio z propozycją automatycznego sklimatyzowania nowego budynku rozgłośni warszawskiej przy ul. Myśliwickiej.

Tymczasem założono nowe instalacje automatyczne w Fabryce Sztucznego Włókna w Jeleniej Górze i wielką instalację w 4 przedsiębiorstwach Zakładu Przemysłu Bawełnianego w Łodzi.

KSIĘGARNIA ORBIS LONDYN

38, Knightsbridge, S.W.1
Największy wybór książek i czasopism.
Zamówienia pocztowe są wykonywane natychmiast.

„Orzeł Biały”

TYGODNIK POLITYCZNO-LITERACKI

Redakcja i Administracja: Bruxelles, 186a, Avenue Rogier.

Przedstawicielstwa:

Francja: «Libella», 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV.
Holandia: Poolsch Aalmoedenier, Gasthuisstr. 45, Heelen (Limburg)
Szwajcaria: Fribourg 2. Case postale 19.
Italia: J. Grochowski, via della Croce 81/8, Roma.
Szwecja: «Wiadomości Polskie», Riddaregatan 25/I, Stockholm.

Prenumeratę w W. Brytanii przyjmuje: Gryf Publications, 59/61 Hatton Gardens, London, E.C.1.: z przesyłką pocztową miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/- — Cena egz. 1 sh.

«BOBBY»

W ŚRÓD tytułów do angielskiej dumy wymienia się między innymi: obrót czekowy, wspaniałe trawniki i policje. Każda z tych rzeczy jest owocem długiej uprawy, ale najlepszym z jej produktów jest niewątpliwie londyński policjant, czyli tak zwany popularnie «Bobby». Tak bowiem nazywał go kiedyś Sir Robert Peel, założyciel stołecznej policji w r. 1829.

Każdy choćby tylko zwiedzający Anglię i Londyn wie dobrze czym jest ów przeważnie wysoki, doskonale opanowany i chłodno uprzejmy strażnik porządku publicznego, zwykle dyskretnie stojący w załomie murów i starannie obserwujący życie ulicy. Na niektórych stacjach policyjnych wisi taka informacja:

«Angielski «Bobby» jest cywilem, a nie wojskowym. Jest tylko jednym z publiczności, w pełni przygotowanym do tego, by w obronie swych współobywateli wypełniać swój obowiązek zachowania ładu oraz zapobiegania zbrodni i jej wykrywania».

Temu zadaniu angielska policja w pełni sprostała i dlatego pozostanie jeszcze długo wzorem wszelkiej dobrej policji.

Kto? - Co? - Jak?

1. Jaka jest różnica między **drumlą** a **drumliną**?
2. Co widzisz, gdy ci powiedzą **słowo lira**?
3. Co myślisz, gdy słyszysz **słowo artykuł**?
4. Jakie nazwiska łączysz z **Świętą; Odrą; Salą; Ikwą; Wisłą i Wkrą i Skamandrem**, który komuś lśnił wiślaną falą.

ODPOWIEDZI NA PYTANIA Z N-RU 27

1. Edykt — ustawa, zarządzenie. Werek — człowiek mówiący prawdę w oczy. Redyk — wymarsz owiec na hale.
2. Wierszyk śpiewany przez Piętkę, Zmudzina, gdy mały rycerz walczył z Hamdi beyem w «Panu Wołodyjowskim».
3. Powiedzenie Henryka Sienkiewicza, pierwszego prezesa Polskiej Macierzy Szkolnej.
4. W całej epopei raz tylko użył Mickiewicz nazwisko stolnika w mianowniku, łatwo jest przeto je nie pamiętać, odpowiadamy jednak bez namysłu Horeszko, gdyż często używa autor nazwiska córki stolnika: Horeszkówna, gdyby stolnik nazywał się Horeszka jego córkę nazywałoby Horeszczanka.
5. Twórcą pomników ks. Józefa i Kopernika jest duński rzeźbiarz Thorwaldsen, Mickiewicz — Cyprian Godebski.

UŚMIECHNIJ SIĘ...

BYSTRE UWAGI

«Nie ma nic lepszego od inteligencji, ale z pożytkiem zastępuje ją milczenie»

(«Dublin Opinion»)

«Zdanie, że sprawa jest «under consideration», oznacza, że teczka z aktami w tej sprawie gdzieś się zapodziała i właśnie usiłują ją odnaleźć».

(Z przemówienia posła w parlamencie.)

PRZEMIANY SPOŁECZNE

Za miastem jakiś spacerowicz spotkał robotnika z łopata na ramieniu. Robotnik poprosił o ogień do papierosa i nawiązała się rozmowa.

— Ile dni w tygodniu pan teraz pracuje?

— Nie więcej jak dwa, powiada robotnik.

— A gdyby socjaliści przyszli do głosu?

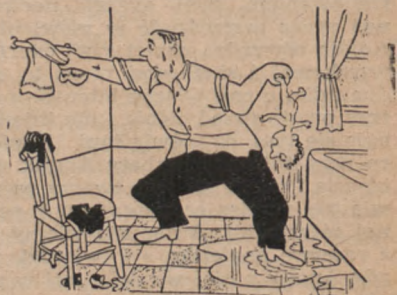
— O, wtedy conajmniej cztery...

— No, a w razie, gdyby komuniści byli przy władzy?

— Wtedy miałbym pracę dzień i noc bez przerwy!

— Naprawdę? — dziwi się ciekawski — A czymże pan jest z zawodu?

— Grabarzem, łaskawy panie.



Tatusiu, mamusia robi to trochę inaczej...
(Sat. Ev. Post)

Wkrótce ukażą się drukiem
WIERSZE

ZYGM. M. JABŁOŃSKIEGO
p.t.

KWADRYGI W NIEBO

— wiersze niewyslane —

Londyn 1948

UŁOŚP NAD MORZEM W BRIGHTON

Polsko - Angielski Hotel

BRUNSWICK COURT

53, Brunswick Square, Hove,

Sussex. Tel. Hove - 9331

Luksusowe pokoje jedno i wieloosobowe, pierwszorzędna kuchnia i staranna obsługa. T A N I O !!!

ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ
wydawniczo nie bierze
odpowiedzialności